O pogłębienie moralności współżycia.

Z powodu Listu J. E. X. Biskupa Pińskiego.

List J. E. X. Biskupa Zygmunta Łozińskiego, Pasterza diecezji pińskiej, Męczennika za Wiarę św. i sprawę ojczystą, stał się doniosłem wydarzeniem w życiu naszej skołatanej Ojczyzny, i wydarzeniem radosnem.

Powód Listu jest czysto lokalny, mianowicie, wydarzenia, jakie miały miejsce w Pińsku z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego 19 marca b. r., a o których opowiada Pasterz Piński w samym Liście. Adresatem Listu jest także mała grupa osób, korpus oficerski w Pińsku. Ale jak się to często zdarza z wielkiemi dziełami, List przerasta swem znaczeniem wypadki, które omawia.

List Biskupa Pińskiego równa się aktom wielkich Biskupów katolickich przez swą prostotę wykładu i mądrość w ocenie zjawisk, odwagę otwartego poruszenia najgłębszych bolączek, ojcowską miłość ludzi, połączoną z nienawiścią zła moralnego, które się pleni w odrodzonej Ojczyźnie i może ją znowu o upadek przyprawić, oraz z wyrozumiałością dla słabości ludzkich.

List dlatego przerasta wydarzenia miejscowe, że ocenia i potępia zło, które się szeroko rozlało po Polsce i we wszystkich grupach społecznych paczy moralność i religijność.

Wymieńmy tylko kilka wykroczeń i grzechów, które stały się powszechne w naszem życiu, a które potępia lub gani List.

Wskutek tego, że naród polski w ogromnej większości jest religijny i katolicki, bardzo chętnie wszystkie ważniejsze wydarzenia i uroczystości narodowe i państwowe (te mocą postanowień Konstytucji) łączymy z nabożeństwami kościelnemi. Jest to zwyczaj chwalebny i zasługujący u Boga na nagrodę. Ale jakże łatwo uznać nabożeństwo tylko za jeden z punktów uroczystości, a zapomnieć o tem, czem ono jest, t. j. modlitwą dziękczynną i błagalną? To nadużycie tak się rozpowszechniło, że ludzie, którzy się całkowicie obywają bez religji, pisma, które zaczepiają Wiarę św. i hierarchję kościelną, na gwałt domagają się nabożeństwa

na imieniny Marszałka, co więcej, oburzają się, że nabożeństwo odprawił ten ksiądz a nie tamten, ich zdaniem ważniejszy, albo że nabożeństwo było takie a nie inne. Ludziom starszym przypomina się, jak strażnicy rosyjscy domagali się, aby ksiądz koniecznie na oba kolana przyklęknął, gdy podczas galówki śpiewano „Te Deum". Nieprzyklęknięcie, albo tylko na jedno kolano było wielką obrazą. Iluż to naszych zawziętych demokratów ma takie galówkowe usposobienie. Ale, mój Boże, ile jest takiej demonstracji na nabożeństwach w czasie obchodów narodowych, np. w dniu Trzeciego Maja, zwłaszcza, gdy się odprawia t. zw. Mszę polową. Czy trzeba przypominać nabożeństwa za owego nieszczęśliwego zabójcę, tak, iż władze kościelne musiały ingerować, albo nabożeństwa za owego zaginionego generała na intencję jego odnalezienia, zamawiane przez tych, którzy głośno opowiadali, że ów generał już nie żyje. To też jest demonstracja, jeno inny ma charakter. Otóż tym wszystkim demonstrantom Mąż Boży przypomina, że pięknym jest obyczaj łączenia ważnych wydarzeń i uroczystości z nabożeństwem, ale nabożeństwo ma być nabożeństwem, że zwłaszcza Msza św. to najświętsza ofiara samego Chrystusa a kazanie to nauka życia chrześcijańskiego. Dałby Bóg, aby ten List pasterski przynajmniej zmniejszył to nieuszanowanie, jakie swemi rozmowami, nastrojem spacerowym okazują Chrystusowi Panu różni uczestnicy procesji na Boże Ciało.

Ile mądrości zawiera się w tem, tak prostem zresztą, a mało uświadomionem rozróżnieniu między Głową Państwa a działaczem politycznym, choćby najwybitniejszym. Mocną ono daje podstawę do wniosku, że ministrowie służby Bożej stoją przy Głowie Państwa, ale nie mogą się opowiadać za działaczem politycznym, gdyż wtedyby wnosili politykę do Kościoła lub, słuszniej, wprzęgali Kościół do polityki. Czy znowu trzeba dowodzić, jak politycy zabiegają o wciągnięcie duchowieństwa do szeregów swoich stronnictw? W obronie tej politycznej neutralności duchowieństwa, w obronie umożliwienia mu pracy duszpasterskiej względem wszystkich katolików, z politycznego prawa, środka i lewa, Najdostojniejszy Episkopat tylko wyjątkowo zezwalał księżom na kandydowanie do Sejmu i Senatu przy ostatnich wyborach. Ileż

to razy słyszy się i czyta, że Kościół zwycięży tylko wtedy, gdy będzie trzymał z nami; niekiedy się nawet grozi, żeby wymusić, o ileby się dało, powolność Kościoła dla danego stronnictwa lub grupy. Tym wszystkim, co się tak troszczą o dobro Kościoła a w rzeczywistości dążą do własnych celów i chcieliby się dla nich posłużyć religją, Dostojny Pasterz Piński przypomina, że „kapłaństwo ustanowił Chrystus Pan nie dla partyj, ale dla całej ludzkości".

Wszyscy powinni sobie wziąć do serca to upomnienie, że nienawiść ludzi nie jest zgodna z miłością chrześcijańską, że przekonań nie można szerzyć przemocą i krzykiem. Czy to wezwanie nie jest potępieniem swarliwości politycznej i wielu metod walki? Czy prasa opozycyjna nie przekonywa dzień w dzień swoich czytelników, że obóz rządowy to złodzieje, nieprzyjaciele narodu, głupcy i t. d., i czy tak samo nie traktuje opozycji prasa prorządowa? Ileż codzień popełnia się grzechów przeciw uczciwości, sprawiedliwości i miłości?

A nauka o honorze czyż nie powinna być wyryta złotemi zgłoskami, skoro honoru broni się deklaracją papierową bez usunięcia przestępstwa moralnego, skoro honor opiera się na ceremonjach zewnętrznych i grze słów, a nie na wartości wewnętrznej. Wiemy wszyscy, jak ta choroba grasuje w warstwach inteligentnych zwłaszcza w społeczeństwie akademickiem (na podłożu korporanckiem) i deprawuje ludzi, bo można być pijakiem, oszczercą, cudzołożnikiem, odstępcą od wiary i t. d. a jednocześnie czystym na honorze.

Pięknym jest ideał żołnierza i działacza politycznego, nakreślony w Liście. Nie jest to człowiek bylejaki, ale wyższy chrześcijanin, ofiarniejszy od innych, noszący większą odpowiedzialność, mający większe prawo do naszej modlitwy i szacunku, ale też bardziej narażony na niebezpieczeństwa, związane z władzą.

Tak więc List ten zwraca się do całego społeczeństwa, chociaż bezpośrednio poucza, pochwala i upomina piłsudczyków, i przez to ma tak doniosłe znaczenie dla rozwoju społecznej moralności.

*
* *

Niestety, rozpolitykowane społeczeństwo nie przyjęło tego Listu tak, jak na to zasługiwał. Starano się mu nadać charakter polityczny.

Nie ukrywamy tego, że źle się stało, iż List doszedł do wiadomości ogółu przez prasę opozycyjno-narodową, która, drukowała go w całości w jednym czasie. To wytwarzało posmak polityczny, tembardziej, że wszędzie podkreślano pewne zwroty, wyrażenia, które mogły być przykre dla piłsudczyków. W piśmie np., które mamy przed sobą, czytamy w uwagach Redakcji: „Słowa, wypowiedziane przez Biskupa, który w swych przekonaniach politycznych był zwolennikiem programu politycznego Piłsudskiego, programu federacyjnego, który do niedawna wierzył głęboko w wielką misję państwową Piłsudskiego" (Lwowski Kurjer Poranny nr. 116). Znowu wysunięcie motywów politycznych.

Komendant Garnizonu w Pińsku stanął na takiem samem stanowisku: List „posiada wszelkie znamiona ulotki politycznej", co aprobuje „Gazeta Polska" w nr. 114. Jakiś prosty żołnierz w nr. 117 tejże „Gazety" wywodzi, że „List usiłuje potępić olbrzymie i rosnące wciąż szeregi tych, którzy, stojąc pod rozkazami Komendanta, według Jego zarządzeń pracują niezmordowanie nad budową potęgi narodu". Ów prosty żołnierz nie czytał Listu, albo jest tak zmanierowany, że nie dojrzał słów w Liście: „Chcecie się modlić za swego Wodza? Prosicie o odprawienie Mszy św. za niego? Nie tylko nic nie mam przeciw temu, ale owszem, bardzo to pochwalam i gotów jestem zawsze Mszę tę sam odprawić". „Nikt wam nie powinien wmawiać, że macie być obojętni dla swego zwierzchnika. Kto z was nie udanie, lecz szczerze go kocha czy wielbi, to przez to samo zasługuje na sympatję". Czy z temi zdaniami zgadza się tytuł: „w obronie dyscypliny wojskowej", umieszczony w „Gazecie Polskiej" nad listem Komendanta Garnizonu w Pińsku?

W rzeczywistości List Pasterza diecezji Pińskiej jest aktem religijnym. Nie potępia obozu piłsudczyków, czy rządowego, ani tembardziej działalności Marszałka; nie chwali, ani poleca obozu opozycyjnego. Są to bowiem sprawy polityczne, któremi się nie zajmuje. Natomiast poucza o stosunku katolików do religji,

o zadaniach władzy państwowej, o zachowaniu cnót chrześcijańskich w działaniu i rządzeniu, o obowiązkach względem zwierzchności i t. p., oraz gani to, co w tym zakresie nie zgadza się z moralnością chrześcijańską. Każdy katolik miał obowiązek przyjąć ten List jako akt nauczycielskiej władzy Biskupa, przemawiającego do swych diecezjan. Że zaś List konkretyzuje te nauki na działalności Piłsudskiego i piłsudczyków, wynika to stąd, że wydarzenie, związane z imieninami Marszałka, i żale piłsudczyków z tej okazji, stały się powodem ogłoszenia Listu.

Komendant Garnizonu w Pińsku oświadczył, że wydał zakaz rozpowszechniania Listu Biskupa Pińskiego w tamtejszym garnizonie i że zatrzymał doręczone mu przez ks. kapelana egzemplarze. Ten akt sprzeciwu nie przeszkodził, że List doszedł do wiadomości tych, do których był pisany. Tak samo zamieszanie polityczne, wywołane około Listu, nie przeszkodzi, że List będzie zrozumiany przez ogół katolicki, tak, jak był pisany. Wzburzenie czy naciąganie przejdzie, a treść Listu zawsze będzie pouczać o moralności życia publicznego i krzepić serca ludzi dobrej woli.

W socjalistycznym „Przedświcie" zaatakowano Biskupa Łozińskiego w brutalny sposób: „Nie uznał za możliwe pozostać przy swej diecezji w Rosji, diecezji mińskiej. Nie uśmiechał mu się los ks. Budkiewicza i biskupa Cieplaka. Wolał schować się za plecami żołnierzy polskich".

Nie autorowi tych słów, który widać nie ma poczucia odpowiedzialności za to, co pisze, ale ludziom dobrej woli przypominamy, że ks. Łoziński był wyświęcony na Biskupa w Warszawie 28 lipca 1918 r., że gdy bolszewicy zajęli Mińsk w r. 1919, Biskup Łoziński pozostał na miejscu, że gdy w maju tegoż roku wojska polskie cofnęły się, Biskup Łoziński pozostał znowu w Mińsku, był później aresztowany i więziony na Butyrkach w Moskwie a powrócił do Warszawy dopiero w końcu lipca 1921 r. na wymianę za komunistów. Dodajemy, iż 18 marca 1922 r. z całą mocą potępił traktat ryski i ludzi, którzy go zawierali. (Por. X. W. Czeczot, Diecezja mińska i jej pasterz Biskup Z. Łoziński, Wilno 1925).

Prosty żołnierz inwalida pisze, że będzie się skarżył Bogu na Biskupa Łozińskiego na Sądzie Bożym. Straszną jest rzeczą prowokować sprawiedliwość Bożą, zwłaszcza gdy się Biskupowi Pińskiemu zarzuca, że „pozbierał z zatrutych nienawiścią gazet partyjnych wszystkie grudki błota". Niech Bóg Miłosierny nie pamięta biednemu prostemu żołnierzowi tych jego zamiarów i słów.

J. E. X. Arcybiskup JÓZEF TEODOROWICZ
Lwów.

Św. Paweł Apostoł Narodów.

(Dokończenie).

III.

Tajemnica świętości.

1. Miłość.

A teraz stajemy przed pytaniem: w czem tkwi korzeń najgłębszy wszystkich tych cnót i darów Pawłowych? skąd to życie takiego heroizmu i poświęcenia czerpie swoje soki?

Św. Paweł sam na to daje odpowiedź, gdy swój hymn na cześć miłości takim zaopatruje wstępem: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości nie miał, miedzią jestem dźwięczną i cymbałem brzmiącym. I gdybym miał dar proroctwa, i wiedział wszystkie tajemnice, i posiadł wszelką wiedzę, i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości nie miał, niczem jestem. I gdybym rozdał ubogim wszystką majętność moją i gdybym wydał ciało moje na spalenie, a miłości nie miał, nic mi nie pomoże”.[1]

Miłość Chrystusa przepoiła całą duszę św. Pawła i całą jego działalność. I nie pożałujmy chwili uwagi, ażeby raz jeszcze wejrzeć w jego serce i wniknąć w tajniki miłości, władające niem.

* * *

W rozbiorze naszym podziwialiśmy bogactwa naturalne duszy Pawłowej: dary jego umysłu, jego serca i woli; lecz wiedzmy o tem, że w nich kształcącą i twórczą rolę ma miłość Chrystusowa.

Znamy już wielkie dary tej wybranej duszy; znamy przenikliwy umysł św. Pawła, głębokość jego myśli, jego żądzę do-

---

[1] 1 Kor. XIII, 1—3

tarcia zawsze aż do dna sprawy, jego nieugiętą wolę, jego poryw i zapał, skarby jego serca.

Ale też znamy Apostoła i z tego, że te dary same przez się nie zdołały jeszcze sprowadzić przedziwnej późniejszej harmonji pośród samych przeciwieństw jego charakteru, a w nim przeróżnych sprzecznych kierunków.

Wiemy o tem, jak serce jego, tak obfitujące w żywe uczucia, zionęło jednak przed Damaszkiem samą nienawiścią; jak ten Paweł, który później, gdzie tylko postąpi, tam tworzy i buduje, był jednak przedtem zgoła innym, bo nie budował, ale niszczył; nie tworzył, ale zabijał.

Skądże się więc wzięły u niego najgłębsza namiętność i najwyższa rozwaga, religijna żarliwość i moralna dojrzałość, ukryta praca myśli i gwałtowny pęd czynu, niezłomność woli i intuicja najsubtelniejsza, najwrażliwsze na to, co jego dotyczy, serce i najbezinteresowniejsza miłość?

Wszystko to skojarzyła w nim miłość Chrystusa. Wprawdzie nie tknęła ona jego natury i pozostawiła św. Pawła tem, czem był, z jego rysami myśli, z jego wolą i z jego bogactwem uczucia ziemskiego, przez które św. Paweł jest najbardziej ludzki w pełnem tego słowa znaczeniu i powiedzmy, najbardziej ziemski.

A jednak mimo to wycisnęła ta miłość swój ślad na jego przyrodzonych darach; dotknęła ona natury o tyle tylko, o ile było potrzeba, ażeby ją podnieść, uszlachetnić, uświęcić, sharmonizować, przeistoczyć i w kosztowne naczynie dla balsamu miłości przemienić.

Nie tknęła ona wprawdzie umysłu tak z natury głębokiego i bystrego, ale oderwała go od suchych, pedantycznych, egoizmem natchnionych poszukiwań talmudystycznych, w jakich św. Paweł wzrastał, a popchnęła go ku wielkim, najprzestronniejszym i najżywotniejszym problemom.

Miłość ta wycisnęła wszędzie na pochodzie myśli Pawłowych swój znak i swe znamię; pod jej wpływem i słońcem żarzą się one jakiemś, jakby mistycznem światłem i ogniem.

Miłość ta przetworzyła jego wolę twardą i jak metal w ogniu,

tak ona uczyniła ją płynną, gotową do przelania się we wszelkie formy, byle za tę cenę zdobyć i pozyskać dusze dla Umiłowanego.

Miłość oczyściła jego serce z nienawiści, przekształciła je i przeistoczyła zupełnie; ona była w nim strojem i tyle kontrastów tej duszy zdołała ułożyć w najzgodniejszą harmonję.

I co tylko rozdziera władze duszy, co w nie zamęt i niepokój wprowadza, co je mąci, to wszystko pokonał w sobie św. Paweł przez miłość, która całą duszę jego i wszystkie jej władze skupiła w niczem niewzruszonem oparciu o serce Umiłowanego. Stąd zlały się one w nim tak jednolicie.

„Któż tedy — pyta on — nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy głód, czy nagość? Czy niebezpieczeństwo, czy prześladowanie, czy miecz? Ale w tem wszystkiem przezwyciężamy przez Tego, który nas umiłował”.[1]

* * *

A więc miłość jest wszechwładną królewną, która rządzi nim całym.

I ona to istnych cudów w nim dokonuje: to ona zmieniła Pawła, prześladowcę Jezusa, w Chrystusowego sługę. „Sługa Chrystusowy”[2] — to jest najmilszy tytuł Pawłowy, powtarzany przez niego wielokrotnie, a odciśnięty na sercu jego i życiu całem.

Miłość to uczyniła zeń i więźnia Chrystusowego.[3]

Ona tak wypełniła serce jego po brzegi, że stała się całą jego treścią i zawartością, iż mówi św. Paweł o sobie: „Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk”.[4]

Ona to jest w całem jego działaniu, w całej pracy wnętrznej tak wyłącznym i silnym bodźcem, że św. Paweł nie może inaczej ująć słowem działania jej na niego, jak gdy ją nazwie miłością przynaglającą. Charitas Christi urget nos: „Miłość Chrystusa przynagla nas”.[5] A więc to ona jest, która mu nie daje spocząć ni w dzień, ni w nocy, to ona gna go wciąż na krańce

---

[1] Rzym. VIII, 35, 37 [2] Rzym. I, 1
[3] Efez. III, 1 [4] Filip. I, 21 [5] 2 Kor. V, 14

świata, to ona sprawia, iż niczem niezrażony, — ni niebezpieczeństwami śmierci, ni katuszami, ni więzieniem, — wciąż niestrudzony, opowiada Ewangelję Chrystusową.

Przez miłość staje się dla św. Pawła opowiadanie Ewangelji jakąś nieprzepartą koniecznością wnętrzną: „Że ja opowiadam Ewangelję, — pisze on, — chwały stąd nie szukam; bo mnie potrzeba do tego przymusza: i biada mi, jeślibym Ewangelji nie opowiadał”...[1]

Ona to pośród ucisków największych przepełnia go taką pociechą, że Apostoł woła: „Pełen jestem pociechy i przepełniony jestem radością nadmierną we wszelkiem utrapieniu naszem”.[2]

Te zaś utrapienia były wprost straszne. Znamy już je, a on sam się o swych krzyżach wyrazi: „Ciało nasze nie miało żadnego odpoczynku, aleśmy we wszystkiem udręczeni byli: zewnątrz walki, a wewnątrz obawy”.[3]

Jakżeż to iście czarodziejskie jest dzieło miłości, która z cierni i ostów każe wykwitać różom radości!

Lecz jeszcze i tu nie jest kres miłości; bo ona i to sprawi, że samo nawet cierpienie i sam krzyż przetwarza się w oczach Apostoła w misję miłosną dla Chrystusa, niemniej ważną, niż opowiadanie przez niego Ewangelji. I oto mówi on: „Cieszę się w uciskach moich za Was i dopełniam na ciele mojem, czego nie dostaje uciskom Chrystusowym za ciało jego, którem jest Kościół”.[4]

Czyż więc dziw, że serce, taką tknięte miłością, wprost się wyrywa ku cierpieniom i pragnie ich i łaknie więcej, a więcej? — „Ja — woła św. Paweł — dla imienia Pana Jezusa gotów jestem nietylko na więzy, ale i na śmierć w Jerozolimie”.[5]

* * *

Miłość Chrystusowa uczyniła w końcu ze św. Pawła nietylko sługę Jezusa, ale stał on się dla niej i przez nią sługą wszystkich. Sługą tylko? — to za mało; ona zeń uczyniła niewol-

---

[1] 1 Kor. IX, 16 [2] 2 Kor. VIII, 4
[3] 2 Kor. VII, 5 [4] Kol. I, 24 [5] Dz. Ap. XXI, 13

nika: „Nie zależąc od nikogo — mówi on o sobie, — stałem się niewolnikiem wszystkich, abym ich co najwięcej pozyskał”.[1]

Jego to, siewcę tajemnic Chrystusowych, jego, wierzyciela pośród dłużników, winnych Pawłowi światło Ewangelji, — miłość zepchnie do roli dłużnika wszystkich; „gdyż Grekom i niegrekom, mądrym i niemądrym, — mówi św. Paweł o sobie, — winien jestem”.[2]

Ona to, ta nieprzeparta miłość Chrystusowa, dźwięczy w jego sercu, gdy jest napełniona tęsknotą za swoimi i pragnieniem obaczenia ich: „Tęsknię za wami wszystkimi — mówi Apostoł, — w sercu Jezusa Chrystusa”.[3]

Ona jest tajemniczą sprężyną heroicznej miłości jego nieprzyjaciół; ona też jest źródłem niepojętej troski jego obok największych spraw, o najmniejsze nawet rzeczy, poprostu drobiazgi, jeśli tylko te w jakikolwiek związek z duszą wchodzą.

Wszystko teraz rozumiemy, skorośmy dotarli do nerwu jego duszy, t. j. miłości Chrystusa. Z niej to, z tej duszy miłującej wydobywa się hasło potężne „ut Christum lucrifaciam!”, „ażebym Chrystusa pozyskał”.[4]

Skoro raz hasło to płomieniem objęło jego całą istotę, to z tą chwilą tem więcej św. Paweł ofiąr ponosić będzie, im dusze są do zdobycia trudniejsze; tem bardziej się on ku duszom nachyli i zniży, im więcej je kocha, nie swoją już, ale Chrystusową miłością.

Bo ten, kto kocha, pragnąłby wyryć imię ukochanej osoby wszędzie; ryje je też chociażby na drzewie i kamieniu. Św. Paweł zaś, rozmiłowany w Chrystusie, porwany jest pragnieniem, ażeby ryć imię Chrystusowe na materjale najniewdzięczniejszym, bo na żywem sercu ludzkiem. I nie samo tylko imię, ale ducha Chrystusa i serce Jego radby on włożyć i wkłada istotnie w dusze i serca ludzkie. Praca taka jest u niego nietylko trudem, ale i bólem największym, który św. Paweł porównuje do bólów rodzenia. „Oto nanowo, — woła on — rodzę was w boleściach; aż się odtworzy w was obraz Chrystusa”.[5]

---

[1] 1 Kor. IV, 19 [2] Rzym. I, 14
[3] Filip. I, 8 [4] Filip. III, 8 [5] Gal. IV, 19

Przez taką pracę, taki trud, taki ból tworzenia, sobie przypisuje św. Paweł najwyższe — bo duchowe apostolstwo dusz.

Ale nie dla siebie on tych dusz pragnie; nie w sobie niemi się cieszy; nie własny rząd w duszach tych będzie się starał utrzymać; nie! on sam znika zupełnie, ażeby miejsce w duszach ostawić tylko Chrystusowi.

Bo nie sobie on poślubił dusze, ale Chrystusowi: „Abym was stawił oblubienicą czystą Chrystusowi”.[1]

I wszystkoby oddał za dusze. „Chętnie gotowiśmy byli, — mówi św. Paweł — dać wam nietylko Ewangelję, ale i życie nasze”.[2]

I wszystko też, całe życie własnej duszy, jej radość, jej smutek, nadzieje i pragnienia skupił św. Paweł w jednem ognisku — dusz, dla Chrystusa poszukiwanych i w Chrystusie formowanych.

Ciężko mu dolegają jego troski i uciski, a jednak pociechą mu i osłodą w nich jest wiara w Chrystusa wiernych jego: „Wielkiej doznaliśmy z was, bracia, radości we wszelkiej naszej potrzebie i ucisku przez wiarę waszą” — pisze on.[3]

Nie zna on lęku, gdy idzie o niego; ale ten nieulękniony mąż, zaglądający tylekroć razy mężnie w oczy śmierci, zna jednak lęk jeden, lęk o dusze umiłowane, lęk o zagrożone interesy Chrystusa: „Lękam się o to — pisze św. Paweł, — bym nie napróżno pracował pośród was”.[4]

On, który, gdy o niego idzie — wprost się raduje w utrapieniach i uciskach, nie ma dość smutku, ucisku, bólu, trwogi serca, łez nawet, gdy sprawa dusz jest zagrożona; wówczas się odzywa: „Pisałem wam pośród wielu łez, we wszelkim ucisku (ducha) i trwodze serca”.[5]

I na odwrót, gdy się zdaje już nieomal omdlewać na duszy, gdyż interesa Chrystusowe w duszach widzi zagrożone, to się ożywia radością, szczęściem i żyje w pełni, gdy wierni jego we wierze są silnie utwierdzeni. „Albowiem my teraz żyjemy — woła on, skoro wy mocno stoicie w Panu”.[6]

---

[1] 2. Kor. XI, 2 [2] 1. Tess. II, 8 [3] 1. Tess. III. 7
[4] Gal. IV, 11. [5] 2 Kor. II, 4 [6] 1. Tess. III, 8

Party miłością Chrystusową, radby św. Paweł jak najwięcej miejsca zapewnić Jezusowi w duszach. Radby je wszystkie do oddania się Jemu nakłonić i w Jego miłości jakby uwięzić: „Jam non estis vestri". — „Wy już, — woła on do swoich, — nie należycie do siebie";[1] nie jesteście swoją własnością, albowiem wyłącznie należycie do Chrystusa.

Czego zaś nauczał drugich, to wprzód sam przerobił na sobie. Wyzuł on się do tej miary ze wszystkiego, iż nietylko to, co mu było dawniej zyskiem, to dziś stało mu się szkodą, i nietylko za śmiecie i błoto poczytał wszystko dla Chrystusa, ale nadto oddał Mu on samego siebie;[2] oddanie to dosięgło już ostatecznych granic, poza które iść dalej niepodobna. Bo on, choć pozostaje sobą, choć żyje życiem własnem, to jednak przez miłość przeistoczony jest w Chrystusa, a sobą być przestaje; i wtedy nie żyje już więcej Paweł św., ale żyje Chrystus w nim. Tę wielką tajemnicę wnętrznego życia swego, ostatni i najwyższy wykwit swej doskonałości i najwyższe dzieło miłości Chrystusowej we własnej duszy ujął św. Paweł w lapidarny aksjomat: „Żyję ja, już nie ja, — ale żyje we mnie Chrystus".[3]

2. Pokora.

Gmach doskonałości Pawłowych i sama nawet miłość wspiera się u niego, jak na fundamencie silnym, na jego głębokiej pokorze.

Kiedy rozpatrywaliśmy serce Pawłowe, widzieliśmy w niem kontrast uderzający: z jednej strony była to czułość i wrażliwość na wszystko to, co Apostoła osobiście dotykało, a z drugiej strony, serce Pawłowe było ożywione najczystszą, najbezinteresowniejszą miłością. Taki sam kontrast zaznacza się w charakterze jego pokory. Z jednej strony mówi on bez skrupułu o swoich wielkich przymiotach, doskonałościach i pracach swoich i w górę wynosi sam siebie; ale z drugiej strony, uniża się aż ku przepaści swej niemocy i nędzy.

W ilu to przeciwstawieniach ujawnia się nam świadomość Pawła.

---

[1] 1. Kor. VI, 19 [2] Filip. III, 7—9 [3] Gal. II, 20

Słyszymy go, jak krytycznie i jasno ocenia on swe dary, gdy n. p. mówi: „Zbywa mi na wymowie, jednak nie zbywa na umiejętności, jakośmy się też wykazali przed wami wszędzie i we wszystkiem.”[1] A tu znowu powiada: „Postanowiłem sobie nic innego nie umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego”.[2]

Nie chce więc błyszczeć żadną wiedzą, żadną umiejętnością, jak tylko jedną jedyną, jaką daje poznanie Chrystusa.

Ale co więcej, on, który się wykazuje świadectwem wszystkich, iż mu nie zbywa na umiejętności, on, wobec tych samych Koryntjan, poświadczy o sobie: „My głupi dla Chrystusa”.[3] A jak świadom jest Paweł swoich darów umysłu, tak nie zawaha się wynieść na światło dary swojego serca i duszy, i posunie się on aż do wezwania wszystkich, by go naśladowano. „Proszę was tedy — woła do Koryntjan — bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest naśladowcą Chrystusa”.[4]

Zdawałoby się, że już niema chyba większej chluby, jak chluba taka, w której siebie ktoś stawia za wzór doskonałości dla innych.

A oto naraz uderza nas nowe przeciwieństwo i obraz doskonałości Pawłowej znika nagle przed nami, a odsłania się obraz innny, w którym się ukazuje skażenie i nędza człowieka, wyciągającego ręce ku temu, co dobre, a jednak skłonnego do czynienia tego, co jest złe: „Bo nie czynię dobrego — mówi Paweł św., którego pragnę, ale złe, którego nie chcę, to czynię”.[5]

Czuje on i wie o tem, że ma się z czego chlubić: „Mam też z czego się chlubić... w mej pracy dla Boga”.[6] Ale znowu nam powie: „Jeśli się mam chlubić — z krewkości mojej chlubić się będę”.[7]

Świadom on jest i wielkości swojej; równa siebie z największymi Apostołami: „Mniemam atoli, że ja nie mniej czyniłem, niż wielcy Apostołowie”.[8] A nawet wynosi siebie św. Paweł nad

---

[1] 2. Kor. XI, 6 [2] 1. Kor. II, 2 [3] 1. Kor. IV, 10
[4] 1. Kor. IV, 16 [5] Rzym. VII, 19
[6] Rzym. XV, 17 [7] 2 Kor. XI, 30 [8] 2 Kor. XI, 5

innych apostołów: „Alem więcej od nich wszystkich pracował”.[1] Aż naraz, gdy się tak pod szczyty wyniósł, zniża siebie pod stopy wszystkich: „Bom ja jest najmniejszy między Apostołami”. A nawet dopowie: „Nie jestem godzien zwać się Apostołem”.[2] Jakże tu pogodzić takie przeciwieństwa: najwyższe wyniesienie i największe uniżenie, doskonałość i nędzę i skażenie, chwałę ze swych darów i chwałę ze swych krewkości.

Dopomoże nam do rozwiązania tych trudności sam św. Paweł. Widzi on w sobie literalnie dwóch odmiennych ludzi, i z jednego przechwala się i chlubi, a z drugiego się nie chlubi, a raczej się jego wstydzi i upokarza. Pierwszy człowiek w nim, to ten, który jest tylko instrumentem darów i łask Bożych. Z tego on się chlubi, bo chluba jego spada wyłącznie na samego Dawcę wielkich darów, ubogacających duszę Pawłową. Ale zato nie chlubi się i nie przechwala w tym drugim człowieku; a raczej chlubi się, ale tylko z jego niemocy i niedoskonałości.

O tym pierwszym i o tym drugim człowieku, tak mówi Paweł św.: „Z takiego człowieka chlubić się będę, ale z siebie samego chlubić się nie będę, jedno z krewkości moich”.[3]

Jakże więc proste jest rozwiązanie tak trudnego na oko problemu. Św. Paweł podzieliwszy siebie samego pomiędzy dwóch ludzi, wszystko, co widzi w sobie dobrego, kładzie na rachunek pierwszego człowieka, wszystko zaś, co jest niedoskonałością w nim i skażeniem, to obciąża konto człowieka drugiego. Taki podział pozwala mu równocześnie i wynosić siebie i uniżać się, chwalić i zawstydzać i mówić o niemocy swojej, jak i o wielkich dziełach swoich. Wynosi on dary swoje, ale w rozważaniu ich znika on, jako on, gdyż widzi prawie wyłącznie w chlubnem działaniu swojem działanie łaski Bożej. „Z łaski Bożej — mówi on, — jestem tem, czem jestem”.

Wynosi się on nad innych apostołów, a kiedy mówi o sobie, iż więcej od nich pracował, zaraz dodaje: „Nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną”.[4]

---

[1] 1 Kor. XV, 10 [2] 1 Kor. XV, 9
[3] 2 Kor. XII, 5 [4] 1 Kor. XV, 10

Wyliczać on będzie, wiele wycierpiał i wiele zdziałał w swej misji dla pogan. Ale czy to on wszystko zdziałał?—Nie: „Zdziałał— mówi on — Chrystus przezemnie słowem i czynem”.[1]

Chlubi się on z swej pracy dla Boga, ale i tu oświadczy, że choć się ma z czego chlubić, to jednak tylko „chlubi się w Chrystusie Jezusie”.[2] Za swoją jedyną zasługę uważa to, że łasce Bożej nie przeszkadzał, że łaska Boża w nim próżną nie była.

Tak to, czy przez poniżenie siebie, czy też przez swe wywyższenie, św. Paweł oddaje chwałę Chrystusowi Jezusowi. Gdy się poniża w krewkościach swych, w niedostatkach i przejściach, wtedy raduje się z tych poniżeń, albowiem w nich i przez nie tem więcej tylko się uwydatnia moc Chrystusowa, która, mimo tak słabe narzędzie, tyle dokonać zdołała. Gdy zaś siebie wywyższa, wtedy każde wywyższenie, czy z darów naturalnych, czy nadnaturalnych, przemienia się w jego ustach i jego sercu w tyleż aktów wdzięczności, hołdu i miłości dla Tego, który jest głównym sprawcą jego wywyższenia.

Najgłębszą tajemnicą jego pokory jest więc znowu miłość Chrystusowa. W niej się zbiegają tak jego doskonałości, jak i niedoskonałości; jego wielkie dzieła, jak i słabości; ale od niej znowu i w niej bierze początek jego przechwalanie się w nędzach swoich, i jego wynoszenie się z dóbr duchowych i darów.

IV.

Konkluzje.

Nie zamierzałem, Młodzieży kochana, podać Ci wyczerpującego obrazu postaci Wielkiego Apostoła; ograniczone ramy przemówienia pozwalały mi pokusić się tylko o szkic, któryby chociaż w grubszych zarysach nastręczył Ci sposobność do bliższego zapoznania się z duszą i czynem Apostoła Narodów.

Ale myślę, że chociażby i nieudolna ta próba już ci powinna wystarczyć, ażeby Cię utwierdzić w Twoim zdrowym

[1] Rzym. XV, 18 [2] Rzym. XV, 17

instynkcie, jaki Cię kierował ku św. Pawłowi w pracy Twej wewnętrznej i w programach Twoich.

Żywe Twoje odczucie, że właśnie na czasy dzisiejsze odnajdziesz w Wielkim Apostole, i wzór Twój, i mistrza Twego, i sternika Twego, nie zawiodło Cię w niczem. Wszystko w tem bogatem sercu odnajdziesz dla siebie. Od niego to się uczysz, jak w akcji społecznej iść winny ze sobą w parze działalność praktyczna i pogłębienie naukowe Chrystjanizmu. On w Twojej działalności publicznej niechaj Cię uczy, jak wielkie programy wtedy tylko mogą liczyć na urzeczywistnienie, jeśli wyrastają z korzeni ukrytych, to jest drobnych na pozór ofiar i wyrzeczeń się, i z troski o małe rzeczy, które jednak do wielkich prowadzą, w jego działalności masz dla siebie wzór dla przewodnich linij wszelakich programów; mają one być naprzemian barjerą, przegradzającą Chrystjanizm od Antychrysta, a winny się znowu prężyć i rozszerzać wszędzie tam, gdzie tego interes Chrystusa się domaga, wyższy zawsze ponad względy partyjne, ponad osobiste czułości i wrażliwości, ponad widoki dorywczych korzyści.

W nim to masz wzór i przykład na to, jak ten, kto chce porwać świat za sobą, dwóch reguł winien się trzymać: jednej — by nie rozwadniać Ewangelji i nie osłabiać żywotności jej ducha przez kompromisy ze światem zepsutym; a drugiej, ażeby wnikając w usposobienia, nastroje i prądy obecnej chwili, apostołować dzisiejszej duszy, przemawiając do niej jej dialektem i nowoczesnym, przez nią ulubionym językiem.

Wszystkiego tego uczy Cię św. Paweł, Młodzieży droga: — i apostolstwa idei, i apostolstwa czynu, i nieprzejednania, i przestronności ducha, i najszerszych programów, i wierności, i skupienia w zadaniach codziennych.

Ale otwiera on przed Tobą jeszcze swoje serce. I gdy wchodzisz do tej przebogatej kopalni uczuć i miłości, to jakże jesteś olśniona niewyczerpaną wprost głębią tego serca, tak na wskroś czującego po ludzku, a jednak tak obcego wszystkiemu, co ludzkim trąci egoizmem lub namiętnością.

A skoro wejdziesz i dotrzesz do samego sanktuarjum tej wybranej duszy, to dopiero widzisz, w czem tkwi jej żywotność, jej bogactwo i jej siły.

Wszystko Ci rozwiązuje w tajemniczych głębiach Pawłowego serca jego miłość mistyczna Chrystusa. Widziałaś, jak jej blask opromieniał jego umysł, jak ona była zaprawą bohaterstwa Pawłowego, przynagleniem ustawicznem do heroicznych wysiłków, jak miłość ta przekształciła całe jego serce i jego samego. Pod jej wpływem przestaje on już żyć dla siebie, ażeby już tylko wyłącznie żyć dla Chrystusa.

Widziałaś następnie, Młodzieży Kochana, z całego wywodu, któremuś się przysłuchiwała, że miłość św. Pawła wspierała się na jego głębokiej pokorze i na unicestwieniu jego własnego ja.

Skoro już w przemówieniu mojem zwracałem się wielokrotnie do Ciebie, Młodzieży kochana, ażeby przy rozbieraniu cnót Pawłowych zachęcać Ciebie do ich naśladownictwa, to na sam koniec zostawiłem sobie szczególniej gorące wezwanie, ażebyś naśladowała św. Apostoła w cnocie jego pokory.

Wierzaj mi, że akcji katolickiej i czynu katolickiego nigdy nie zbudujesz na pysze i wyniesieniu siebie; ale i doskonałości własnej nie utrwalisz inaczej, jak wspierając ją o unicestwienie siebie i ducha pokory.

Tyś widziała w św. Pawle, jak wielkoduszną jest jego pokora, jaką tchnie ona prawdą i jak jest ona dzieckiem mistycznej miłości duszy ku Chrystusowi.

Tyś też uczyła się od niego, jak niezbędną rzeczą jest wyjść ze siebie, ażeby zdołać oddać się wszystkim. Tyś to na jego przykładzie widziała, jak ten tylko pracownik zdolen będzie zbudować trwałe i żywotne dzieło w Kościele i Narodzie, który posiadł wielką chrześcijańską sztukę umierania samemu sobie.

W dzisiejszych pysznych czasach, zawracających się w całym świecie ku kultowi pogańskiego cezaryzmu, tylko wyrzeczenie się najgłębsze siebie, uchroni Cię, Młodzieży, od kultu Twego własnego „ja" i uczyni z Ciebie prawdziwych apostołów Królestwa Bożego na ziemi.

Tylko wtedy, gdy sama w sobie, we własnej Twej duszy zbudujesz tron chwały Jezusowi, niszcząc wszelki tajemny kult dla siebie, zdołasz i potrafisz w Ojczyźnie i świecie poburzyć ołtarze bożków, a na ich miejsce na nowo utwierdzić panowanie Chrystusa-Króla.

Z ducha Pawłowego wyjęte były prześliczne i głębokie słowa wieszcze naszego poety, ostrzegające wierzących przed szałem dzisiejszej pychy, wtrącającej świat w przepaść:

„Powtarzacie: „Chryste, Chryste!”
A nie macie w sercu Jego; —
Jakżeż Ducha wam świętego
Przejąć dobro wiekuiste?
Z was się każdy nad odłogiem
Własnej próżni wspina Bogiem,
Na paluszkach wzdętej pychy
I tak wy zwierzęcejecie.
Bo kto sam się bóstwi w świecie,
Ten naodwrót swego szału
Odczłowiecza się pomału,
Aż się stanie taki lichy,
Że, padając, dojdzie chyba,
Do roślinnej istni grzyba!
Lub też dziki — sępny — chory,
Miasto widzeń — widzeń zmory,
Miasto westchnień — czuć wścieklizną
Będzie: zmąci wiary dzieje,
Człowieczeństwo i nadzieje!”

(Krasiński).

Do tych słów poety dołączę jeszcze inny cytat pięknej i głębokiej myśli niemieckiego Jezuity, z pochodzenia Polaka, o. Przywary.

W broszurze swojej „Eucharystja i praca” przeprowadza on prześlicznie łączność pomiędzy czynem chrześcijańskim a wyrzeczeniem się siebie: „Ale nie dość jest — pisze on, — być z Chry-

stusem przybitym do krzyża, nie dość jest umrzeć z Chrystusem — trzeba nadto „być pogrzebanym z Chrystusem".

Nie rzadko bywa tak, że brak zrozumienia i zazdrość szarej masy ludzi zmienia się w zabobonny podziw i cześć dla tego, którego niedawno nienawidzono. Rodzi się entuzjazm dla jego sprawy, ale nie dla niej samej, jakoby pojęto jej prawdę i ważność; lecz ze względu na „osobę", która tak „genjalnie" i po „mistrzowsku" tę rzecz popiera.

I niedługo czekać, a wzamian za złączenie się do wspólnej pracy, zjawi się — bez wątpienia bardzo łatwe stowarzyszenie czcicieli. Niedawny warsztat pracy zawonieje teraz kadzidłem i rozbrzmiewać będzie pieniami pochwalnemi.

A sam bohater tak adorowany?

Dawniej był pracownikiem twardym i samotnym, teraz uśmiecha mu się mimowoli taki raj ziemski. Któżby nie był rad temu, że go tłumy rozentuzjazmowane „na rękach noszą"?

Ale równocześnie dzieło jego przepadło. Śmierć bohatera pociągnie za sobą i śmierć jego dzieła, albo stanie się ono podobnem do mumji, szkieletu formuł, któremu składać będą ofiarę kadzidła zamiast bohaterowi, — a wtedy mamy w miejsce zrzeszenia się do pracy — prosty kult umarłych.

Dlatego to wódz musi cały rozpłynąć się w tych, których ma prowadzić, działacz w swem własnem dziele.

Zwolenników swoich musi przywieść do samodzielnej pracy, aby sam w końcu stał się zbytecznym.

Najpiękniejszą pochwałą w jego nekrologu ma być nie słowo: „niepowetowana stała się strata" — co w gruncie rzeczy jest raczej oskarżeniem — jak raczej: „żyć będzie dalej w dziele swojem".

Na długo przedtem, zanim złożą ciało jego w grobie, musi zstąpić duchem do grobu, jako ofiara budująca w fundamencie swej budowli.

Z tą dopiero śmiercią rozpoczyna się jego prawdziwe życie, według słów św. Pawła: „co siejesz, — nie ożywa, jeśli nie umrze".[1]

*
* *

[1] 1 Kor. XV, 36

Młodzieży kochana! I ty dziś masz przed sobą rolę wielką; i Ty spoganiałemu światu masz dać siejbę nową; i Ty w piersiach nosisz serce wrażliwe i czułe. A ku Tobie z dwu stron idą wezwania: Jedno wezwanie, to wezwanie starej jak świat pokusy: pokusa ta Ci woła: „Ubóstwiaj samego siebie". Drugie wezwanie idzie ku Tobie z przykładu św. Pawła: „Unicestwiaj siebie dla świętej sprawy".

Rozstrzygnij, na którą wstąpisz drogę?

Biada Ci, gdybyś poszła za ponętną pokusą: bo tam, gdzie człowiek bóstwić poczyna siebie, tam to bóstwo w jego piersi skryte zieje nienawiścią, mściwością wobec tych, którzy go nie uznają, samo wiecznie głodne czci i adoracji.

Wtedy, Młodzieży droga, zamiast sokami swej duszy karmić naród i Ojczyznę, Ty wszelkie soki żywotne będziesz dookoła siebie zatruwać.

W Twych oczach Ojczyzna przeistoczy się w jakieś jedno wielkie mauzoleum, na którem będzie ołtarz, a na tym ołtarzu posąg Twój — bóstwa.

Ty w szale obłędnym pychy zapragniesz, ażeby ziarna, których przeznaczeniem jest użyźnić glebę narodu, przemieniały się w ziarnka, wrzucane w kadzielnicę, okadzającą Ciebie.

Ty wówczas zechcesz, by pochodnie wiekuistego światła sprawiedliwości i miłości w narodzie pogasły; a tyle tylko ostało się w nim blasku, ile potrzeba, by gorzały świeczki, rozpalone dla chwały bóstwa, w mauzoleum złożonego.

Ciebie mierzić będzie chwała i rozwój innych; Ty uznasz tylko te wieńce, któremi obwieszać będą Twoje mauzoleum.

Ty nie wychowasz nikogo, nie wykształcisz, nie rozniecisz życia dookoła siebie, bo zamiast postaci samodzielnych, otoczysz się tylko wieńcem wielbicieli, bezmyślnie witających każde Twe słowo jak wyrocznię, a Ciebie, jak bóstwo.

Nawet gdyby się spełniły Twoje najmilsze marzenia, gdyby mauzoleum Twoje rozgorzało tysiącem świec, wieńców i hymnów pochwalnych, płynących z ust Twoich czcicieli, — Ty i Twój ołtarz pozostanie cmentarną kaplicą, która zamiast wonią życia,

trącić będzie zapachem trupim, a zamiast nawrócić społeczeństwo ku przyszłości, zawróci je ku szkieletom i grobowi.

Za stopami Twemi powinie się klątwa śmierci, zamiast jutrzenki życia.

Ale to nie dosyć dla Ciebie, Młodzieży Kochana, — nie chcieć być bożyszczem; Ty musisz jeszcze zstąpić do nicestwa swego i wyniszczenia siebie, ażeby, jak wielki apostoł, stać się sługą wszystkich.

A ci, co umierają sobie, ażeby żyć Chrystusowi, a w nim, i przez niego duszom, ci i tylko ci gotują życie i odrodzenie Ojczyźnie i światu.

Dr. IGNACY CZUMA
Prof. Uniwersytetu Lubelskiego.

Bolszewicka dialektyka moralności.

I.

Wracając z krokietu — pisze Lew Trocki,[1] jeden z głównych aktorów bodaj że największej zbrodni dziejowej, jaką stała się rewolucja bolszewicka,— spotkałem na podwórzu ojca, który przed chwilą wrócił z pola, zmęczony i zirytowany, cały pokryty kurzem, za nim (zaś) przestępował z nogi na nogę bosy, z czarnemi piętami, piegowaty chłopina. Wypuśćcie, na miłość boską krowę, — prosił i przysięgał, że nie puści jej więcej w zboże. Ojciec odpowiadał: — twoja krowa zeżre za dziesięć groszy, a szkody zrobi za dziesięć rubli. Chłopina powtarzał swoje, a w błaganiu jego dźwięczała nienawiść. Scena ta wywarła na mnie (pisze w dalszym ciągu Trocki) wstrząsające wrażenie, targnęła wszystkiemi fibrami duszy. Nastrój krokietowy, wyniesiony z placyku wśród grusz, gdzie zwycięsko pobiłem me siostry, odrazu zastąpiła gwałtowna rozpacz. Przemknąłem się obok ojca, przedostałem do sypialni, upadłem na łóżko i płakałem zapamiętale, mimo matrykuły ucznia klasy drugiej. Ojciec wszedł przez sień do jadalni, chłop przywlókł się za nim, aż na próg. Rozlegały się głosy. Potem chłop odszedł. Matka wróciła ze młyna, odróżniłem jej głos, słyszałem, jak zaczęto nakrywać do stołu, jak matka wołała mnie... Nie odpowiadałem i płakałem dalej. W końcu łzy nabrały błogiego posmaku. Drzwi się otworzyły i matka nachyliła się nademną: Czego płaczesz, Liowoczka? — Nie odpowiadałem. Matka poszeptała z ojcem. O tego chłopa? Zwróciło mu się krowę i nie ściągnęło kary.

---

[1] Lew Trocki, *Moje życie*. Warszawa 1930 s. 95 (cała książka liczy 662 s.)

— Ten drobny szczegół z młodości Trockiego postawmy obok faktów rewolucji sowieckiej ostatniej doby.

Profesor Borys Bruckus, znany agrarolog rosyjski, miał w pierwszych dniach kwietnia bieżącego roku w Paryżu referat na t. zw. rosyjskiej konferencji ekonomicznej (ekonomiczeskoje sowieszczanije). Referat ten miał za przedmiot „problem socjalizacji rosyjskiego gospodarstwa agrarnego”, a oparty na oficjalnych źródłach sowieckich, zawierał następujące dane. Na 1 października 1929 roku skolektywizowano w Rosji Sowieckiej 1.800.000 gospodarstw włościańskich. Na 1 stycznia 1930 r. cyfra ta urosła do 5.000.000. Na 1 lutego 1930 r. dosięga już cyfry 8.000.000, by dojść 10 marca 1930 do niewiarygodnej liczby 13.000.000. Uzmysłowić sobie zatem należy, iż w ciągu około pięciu miesięcy zlikwidowano około 12 miljonów gospodarstw włościańskich, na ogólną liczbę około 24 miljonów gospodarstw chłopskich.

Dwanaście miljonów gospodarstw w ciągu prawie stupięćdziesięciu dni! Czy można sobie przedstawić potworniejszą zbrodnię historyczną, jak nią jest ta okropna eksproprjacja wielu dziesiątków miljonów ludzi w okresie zaledwie trzech z górą tysięcy godzin?

Jakże to się dokonało?

Jesienią 1929 r., wyjaśnia Bruckus, sowiecka władza obrabowała włościan do ostatniej nitki drogą t. zw. „prodrazwierstki”. Już wtedy wynikła gotowość włościan do rezygnacji z gospodarstwa samodzielnego, a zatem powstał jeden z warunków pójścia chłopa do „kołchozu” i przyjęcie charakteru parobka pańszczyźnianego. Nastąpił wtedy t. zw. tajny dekret sowiecki o likwidacji „kułaków”, dekret, wykonywany jeszcze przed jego opublikowaniem w dniu 1 lutego 1930. Dekret ten polecał dzielić chłopów na trzy kategorje. Pierwszą należy aresztować i rozstrzeliwać, drugą wysyłać na Syberję i na północ, trzecią wyrzucać z granic ich okręgów. Zazwyczaj kolektywizację przeprowadzano w nocy. Bruckus słusznie nazywa to bandytyzmem. Bruckus oblicza, że w ten sposób zginęło około półtrzecia miljona ludzi! Miljony zaś poszły na głód i poniewierkę, obrabowane do szczętu!

II.

Te dwa przykłady, przytoczone przezemnie, są symbolem bolszewickiej dialektyki moralności, obrazem potwornego odchylenia między przyczyną a skutkiem, pobudką działania a samem działaniem, konkretem a ogółem, procesem jednostki a procesem masy.

Trocki, przez swoje dwie książki, ukazujące się po jego politycznym upadku („Prawda o Rosji Sowieckiej" Warszawa 1929 i wyżej cytowane „Moje życie") wyświadcza ludzkości poważną przysługę, dając jej obszerny materjał do analizy całej nikczemności i całej prozy rewolucji bolszewickiej.

Bo zważmy!

Mały chłopiec, patrząc na poszczególne ujemne przejawy rozwijającego się wokół niego życia, reaguje uczuciowo w sposób, jak to wyżej widzieliśmy. Przyjmijmy, że Trocki pisze prawdę, że relacjonuje nam wiernie swoje wydarzenia życiowe, chociaż nie krępuje go żadna w tym względzie norma moralna, skoro wszystko, co prowadzi do rewolucyjnego celu jest dobre i godziwe, boć sam zresztą pisze, iż „na kartach jej (t. j. książki) prowadzę w dalszym ciągu walkę, której poświęciłem całe moje życie" (s. 3). Zapewne, jako pozostałość burżuazyjną bez treści żadnej zgoła, wypada traktować Trockiego zwrot, który czytelnika nieobeznanego z dialektyką socjalistyczną może wprowadzić w błąd, dotyczący „elementarnych kryterjów zwykłej uczciwości" (s. 4).

Kto służy rewolucji, rewolucji ciągłej do tego (teorja trockizmu), rewolucji, dla której nic nie jest świętem, nic nie jest godnem szacunku, wobec celu walcowania mas i tratowania ludzi, walki i nienawiści, dla tego niema hamulca moralnego, poza hamulcem użytku tego lub innego kroku dla celów niszczenia.

Ale nie to mam na względzie, podnosząc wspomniany szczegół z autobiografji Trockiego.

Tak jak Trocki w danym wypadku, myślał i myśli wielu, współczując konkretnym wypadkom nędzy, biedy, krzywdy, wyzysku i t. d.

Ale od stwierdzenia tych zjawisk do wniosku, do konkluzyj które poznamy, droga równie daleka, jak nieoczekiwana, jak nieuzasadniona, niczem przepaść niezgłębiona w dialektyce moralności bolszewizmu.

Chłop jest wyzyskiwany, biedny, z powodu szkody, jaką zrobiła jego krowa sąsiadowi - bogaczowi (pomińmy na razie kwestję, czy poszła w cudzą trawę sama czy zapędzona przez swojego właściciela), cierpi poniżenie, musi prosić, deptać po piętach temu, od którego pragnie wydobyć ustępstwo i t. d.

Ossendowski z powodu swojej książki („Lenin") zmuszony był napisać do niej „post-scriptum („Wiadomości Literackie", Nr. 14 ex 1930 r.). Czytamy tam, co następuje. Preobrażenskij w broszurze o „Iljicze" (Leningrad 1924) przytacza na s. 15 słowa Lenina, wyjęte z rozmowy jego z Joffem: „Mając 10 lat, w wiosce nad Wołgą widziałem wszystko, co może pokazać ta Sodoma i Gomora, którą nazywano „świętą Rosją": rozpustę dziewek, praktyki ciemnych babek-akuszerek i trucicielek, głupie, ponure sekciarstwo, udrękę chłopa, niewolę kobiety, nielitościwą dłoń pana, knut gubernatora i policji".

Oto mamy uzupełnienie epizodu o zajętej krowie w książce Trockiego, uzupełnienie faktów, składających się powoli i wraz z innemi przyczynami na to, co tworzył w swojej doktrynie socjalizm i co przeprowadza jego egzekutor — bolszewizm przez swoją rewolucję i sowiety rosyjskie.

Ponieważ zdarza się wyzysk człowieka przez człowieka, ponieważ zdarzają się wypadki i to bardzo liczne biedy, nędzy, poniżenia, znachorstwa, ciemnoty i t. d., przeto dochodzimy do wniosku, iż należy przeobrazić świat w drodze gwałtownej zmiany i doprowadzić go do stanu, w którym nie będzie wyzysku, nędzy, ciemnoty, poniżenia, krzywdy.

W jaki sposób należy to uczynić?

Przez niebywały, nieznany historycznie gwałt nad człowiekiem, nad masą ludzką, by się drogą gwałtu „przyzwyczaiła" żyć potulnie, bez zgrzytu, bez tarcia, bez zwady, bez walki i t. d.

A przecież twierdzi się, że walka jest podstawą bytu ludzkiego?

Na to wam odpowiedzą nieoczekiwanie, że tylko do czasu zniszczenia istniejących klas i dzisiejszego układu stosunków, potem nastąpi harmonja i błoga cisza.

Cała filozofja socjalizmu w jej podstawowych tezach z jej realizatorem bolszewizmem spoczywa na tak dalece naiwnych przesłankach i grzeszy tak niebywałemi licencjami w zakresie konkluzyj, iż wprost wierzyć się nie chce, iż w czasie, który chlubi się ścisłością myślenia i metody badań, pozwolono sobie w świecie na tego rodzaju niedorzeczności.

Przypomnijmy sobie te niektóre założenia fundamentalne i końcowe wnioski.

Człowiek jest częstokroć zły, dokuczliwy, krzywdziciel i t. d. Trzeba go zrobić dobrym, harmonijnym i t. d.

W szczególności, ponieważ mają miejsce niesnaski i nierówności majątkowe, trzeba odebrać ludziom wogóle majątki.

Ponieważ w procesie produkcji i wymiany następują tarcia i zgrzyty, znieść prywatną produkcję i wymianę.

Ponieważ państwo opiera się w silnym stopniu na przymusie, znieść państwo, by zniknął przymus.

Ponieważ przejawy władzy są przykre i często krzywdzące, usunąć władzę człowieka nad człowiekiem a doprowadzić do władzy człowieka jedynie nad rzeczami.

Ponieważ rodzice często źle wychowują dzieci lub zaniedbują je, odebrać dzieci rodzicom i t. d.

Ponieważ małżeństwo stwarza dotąd związek silny i trwały, a przez to w niektórych wypadkach powstają trudne i skomplikowane, a nawet tragiczne sytuacje, znieść trwałość małżeństwa i t. d.

Ponieważ nierówność warunków bytowania i uzdolnień ludzkich wytwarza sytuacje dla jednych wygodne, dla drugich niewygodne, usunąć wogóle różnicę warunków i doprowadzić do standaryzacji ludzkiego typu i niwelacji warunków do jednego poziomu i t. d.

I t. d., i t. d.

Zatem widzimy, iż punkt wyjścia w krytyce jest w zasadzie pochwały godny, w zasadzie piękny, natomiast w konstrukcji,

w konkluzjach, nie tylko nie piękny i nie godny pochwały, ale przeciwnie antyludzki, bo przeczący elementarnym wymogom i właściwościom natury ludzkiej, a nadto lub raczej przez to właśnie, cofający człowieka w jego rozwoju, zawracający go ku już szczęśliwie, choć z trudem wielorakim, przebytym w przeszłości stadjom rozwoju.

III.

Czemu przypisać ten absurdalny rozdźwięk między uprawnionym głosem krytyki istniejącego stanu rzeczy, a końcowemi wnioskami i celami, do których dochodzi socjalizm, a które realizuje bolszewizm?

Można to objaśniać w różny sposób, wydaje mi się jednak, iż decydującym, iż rozstrzygającym jest wzgląd moralny.

U podstawy socjalizmu i jego wykonawcy, bolszewizmu, leży nie miłość krzywdzonych, lecz ślepa i nieokiełzana nienawiść ku (w rozumieniu tej doktryny) tym, którzy są w korzystniejszych warunkach, którzy mają krzywdzić, którzy mają wykonywać przymus i t. d.

Tym względem moralnego charakteru objaśniam niedorzeczność podstawowych wniosków socjalizmu i jego klasycznej realizacji bolszewizmu.

Nienawiść jest złym doradcą i daje w ręce ślepe narzędzia, oto dlaczego socjalizm z bolszewizmem płoną namiętnością, grożą zniszczeniem, rozbiciem, wyzuciem, tępieniem, wydrwiwają, wyśmiewają, przeciwnika poniżają i depcą, siebie wywyższają i podnoszą.

Nienawiść niema miejsca w obliczu Boga!

Dlatego socjalizm wraz ze swoim kursem praktycznym w Rosji nienawidzą Boga, wobec którego musi ustać nienawiść i muszą być miarkowane naturą rzeczy wszelkie uroszczenia, nawet najbardziej na pozór niewątpliwe.

Nienawiść stworzyć sobie musi teorję narzędzi i środków, które socjal-bolszewizm nazwał walką klas, walką bezwzględną aż do zatraty przeciwnika.

Cóż z tego, że pojęcie klasy jest sporne, kiedy zmysłowo odróżnia się człowieka źle ubranego od dobrze ubranego, mie-

szkającego we własnym domu od lokatora, właściciela fabryki od robotnika, właściciela gruntu od parobka i t. d.

Nienawiść jest złą, pieniącą się, skrytą (do czasu) i jawną (w odpowiedniej chwili), wiarołomną i zdradziecką, podejrzliwą, okrutną, bezlitosną, wyrafinowaną, egoistyczną i t. d.

Nienawiść hoduje prowokację, morderstwo, fałszowanie pieniędzy, kłamstwo, obłudę, cynizm, wiarołomstwo i wszelką inną podłość.

Ten kto nienawidzi, czy to jest jednostka, czy klika, czy organizacja, nie waha się użyć wszelkich środków do zniszczenia wszystkiego, co jest niemiłe, a podnosi alarm za każdym, drobnym przejawem klęski w swoim pochodzie złości i nieprawości.

Można to nazwać, jak się chce, w szczególności ponurym i zbrodniczym relatywizmem moralnym, pozostanie niewątpliwą rzeczą, iż doktryna, która wyszła z nienawiści, żyje intensywnością tej nienawiści i z jej zagasaniem zamiera. Ożywia się i wzrasta ta doktryna przy wzroście nienawiści, sztucznie ją zatem musi hodować, i pada, gdy nie znajdzie sił, aby przeważyć dobre i rozumne pierwiastki w życiu.

IV.

Wspomniałem o głębokiem rozpięciu, jakie panuje w bolszewickiej (a oczywiście w odpowiednim stopniu w socjalistycznej wogóle) dialektyce moralności, między pobudką a działaniem, między przyczyną a skutkiem, między konkretem a ogółem i t.d.

Nie mam zamiaru pisać apologji caryzmu rosyjskiego i systemu państwowo-społecznego z nim związanego. Natomiast nie waham się twierdzić, iż między caryzmem a bolszewizmem istnieje różnica na podobieństwo bodaj tej krowy zajętej przez p. Bronsztejna w Janowce, ojca Trockiego, a dziś zajmowanemi masowo gospodarstwami chłopów w Sowietach.

Jeżeli caryzm był niewolą dla wielu, to bolszewizm jest katorgą dla całej nieszczęsnej ludności dzisiejszej Rosji.

Jeżeli caryzm miał swoją „ochranę” budzącą wstręt, to dzisiejsze G. P. U. jest prawdziwą hańbą ludzkości XX wieku.

Caryzm prześladował narodowości, budzące się do życia państwowego, te szczególnie, które straciły je (jak Polska w pierwszym rzędzie), i ludzi, którzy podminowywali ustrój carski. Zapewne było tych ludzi dość dużo, aktywność przejawiających gnębił i karał.

Nie może być porównania z tą drapieżnością w zabijaniu, zsyłaniu na północ i wschód, torturowaniu w lochach Czerezwyczajki (G. P. U.) — co wszystko dziś przeprowadza bolszewizm — a akcją analogiczną caryzmu.

W biografjach całego szeregu działaczy bolszewicko-socjalistycznych czytamy, iż uciekali z zesłania. Uciekał Lenin, uciekał dwa razy Trocki, uciekał sześć razy Stalin, uciekał Rykow, uciekało wielu innych. To mówi dość dużo.

Dziś udało się Miasnikowowi z opozycji uciec z zesłania na Kaukazie przez Persję, Turcję do Paryża. Jest to jeden z rzadkich wypadków przeoczeń kontroli G. P. U.

Nie dotykam innych kwestyj, mogących służyć jako analogje tych dwóch bytów, rewolucyjnego i przedrewolucyjnego, ponieważ idzie mi tutaj o zgoła inne rzeczy. Pragnę mianowicie uwypuklić tę rozpiętość niewiarygodną między przyczyną, pobudką a działaniem, skutkiem.

Nienawiść płaci z nawiązką za krzywdy. Za małe płaci silnemi dawkami, za większe uwielokrotnia stopień zbrodni i przestępstwa.

Zapewne, iż prawdą jest to, co pisał Lenin o Rosji przedrewolucyjnej, jej sekciarstwie, znachorstwie, praktykach bab-akuszerek, niemoralności dziewek i t. d. Ale czy może to wszystko razem być porównane z tą orgją zbrodni i szaleństwa, które przedsięwziął bolszewizm?

Niemoralność dziewek powiększyła rozpusta dzieci, sporadyczne wypadki mordu powiększono do powszechnego zjawiska mordu, grabieży, znęcania się nieludzkiego i t. d.

Sporadyczne wypadki krzywd, czynionych przez fabrykantów i właścicieli obszarów dworskich czy kupców, zastąpił niebywały ucisk administracyjny sowiecki, masowy wyzysk chłopa, robotnika i t. d. Dziś ten wyzysk zamienił się w otwarte i bez-

względne tępienie chłopa, jak to uczyniono przed laty około dziesięciu ze szczytowemi grupami społecznemi.

Na ewolucji zniszczenia w Rosji możemy bowiem prześledzić etapy nienawiści, szukającej dla siebie ciągłych i coraz większych ofiar. Początek rewolucji przyniósł nieludzką wprost nienawiść do szczytów starego regimu, a więc rodziny carskiej, oficerstwa, szlachty, duchowieństwa, kupców i przemysłowców. Tępienie zakończyło się, nienawiść szuka dalszych hekatomb. Dziś znalazła je sobie w murach świątyń wszystkich religij i wyznań i w masie chłopskiej. Wydaje się, że już wyczerpuje się lista objektów — cóż będzie potem? Bolszewizm odczuwa to zbliżanie się końca nienawiści, końca, który musi być jego grobem.

Wyprzedziwszy pod względem intensywności i ogromu wszystkie zbrodnie historyczne, bolszewizm ma czoło szukać dziś jeszcze przestępstw politycznych w innych krajach. Żeby czytelnikowi dać przykład zupełnego zaniku moralnego w ludziach bolszewizmu, wspomnę, iż Trocki, który był w kilku latach twórcą i królem masowego teroru i gwałtu w Rosji, ma tyle bezczelności, iż np. Polskę dzisiejszą nazywa „krajem gwałtu i ucisku", tą Polskę, w której przedstawiciele komunizmu bezkarnie w Sejmie wygłaszają antypaństwowe mowy i rozwijają czerwony sztandar republiki związkowej. W książce Lenina „Nowaja ekonomiczeskaja politika" (1924) w przypiskach (Nr. 13) znajdujemy następującą charakterystykę faszystów: „Prowadzą oni (faszyści) walkę z rewolucyjnym ruchem robotniczym, organizują pogromy klubów i instytucyj partji komunistycznej, nie cofając się nawet przed zabijaniem robotników". Jeden ustęp a ileż moralnego zuchwalstwa i perfidji. Prawdą jest tylko to, że faszyzm dał przykład rewolucji bez ofiar i bez krwawego teroru i że zlikwidował komunizm. Niczem też w porównaniu z komunizmem są wybryki faszystów, niewinną wprost zabawą dzieci. A jednak bolszewizm, który proklamuje i prowadzi taki gwałt i ucisk, na drobniutkie w porównaniu z nim epizody ucisku przywdziewa togę obrażonej sprawiedliwości.

Bolszewizm, podminuwując wszystkie państwa, w których tylko może działać dzięki ich liberalizmowi czy naiwności, na

każdy objaw akcji obronnej i małoznaczącej wynajduje tysiące alarmów, protestów i cywilizacyjnych aktów oburzenia. Na procesie ukraińców w Charkowie w kwietniu b. r. prokurator sowiecki w patosie nienawiści, a równocześnie zuchwałej pewności siebie obiecuje, iż żelazna miotła G. P U. wyczyści także tych działaczy ukraińskich, którzy są na emigracji, jak np. w Warszawie i w Pradze. Ktoś z galerji krzyknął, iż „znikną jak Kutiepow". Gdyby to się zdarzyło w innem państwie i w stosunku do Sowietów, ich przedstawiciel z pomocą noty dyplomatycznej zagrał by zgorszoną i oburzoną rolę protestującego przeciw niebywałej obietnicy czynienia rządowych zbrodni na terenie obcego państwa.

Bolszewizm głosi rewolucję światową, przez komintern, który jest jego narzędziem i ma centralę w Rosji, przygotowuje zniszczenie całego świata. Ciągle jednak dzwoni na alarm i rozdziera szaty nad zamiarami interwencji zagranicy w stosunki rosyjskie.

Kiedy Ojciec św. napisał znany list do kardynała Pompili, list, który doprowadził do modłów całego religijnego świata i protestów przeciw bestjalskiemu niszczeniu religji w Rosji, bolszewizm pieni się wprost z nienawiści, choć Papież w niewielu słowach stwierdził całemu światu znane fakty i stosunki, jak te o zamykaniu setek kościołów, paleniu masowem obrazów, zniesieniu niedziel i świąt, zmuszaniu robotników i dzieci do składania deklaracyj, stwierdzających ich formalną apostazję i nienawiść do Boga, pod grozą, że zostaną im odebrane ich karty na chleb, ubranie i mieszkanie, haniebne karnawałowe antyreligijne widowiska, świętokradztwa przeciw krzyżowi i t. d.

Odpowiedzieli potokiem nienawiści i plugawemi listami pisanemi do Watykanu, organizowaniem lotnictwa, jako „odpowiedzi Papieżowi", fabrykatą wymuszanych moralnie i materjalnie deklaracyj nieszczęśliwych i rozbitych moralnie jednostek z grona, czy duchownych chrześcijańskich, czy żydowskich rabinów, prostackiemi i pełnemi ignorancji pismami „astronomów" sowieckich, „pisarzy" i t. d.

Ta sama nienawiść i niska podłość dyktuje im wysyłanie z Rosji za granicę zboża na sprzedaż w czasie katastrofalnego

głodu w r. 1921, w jesieni i zimie 1929 na 1930, kiedy ludność Rosji w całych miljonach napróżno szuka kawałka chleba i szczypty mąki, rzucenia na rynek zagraniczny materjałów tekstylnych, kiedy w Rosji ludzie chodzą obdarci i wprost nadzy, cukru, gdy miljony Rosjan zapominają o jego istnieniu. Wszystko zaś dlatego, by dezorganizować kraje „burżuazyjne", by kłamstwem i obłudą siać sobie drogę wpływów, przez uznanie zbałamuconych krajów zagranicy podtrzymać bolszewizm w Rosji, przez podtrzymanie bolszewizmu w Rosji próbować rozłożyć inne kraje świata.

V.

Ale bolszewizm twierdzi, iż moralności tej, którą wyznaje, nie wynalazł, lecz przejął od swoich przeciwników, od systemu burżuazyjnego.

Jest to tak ważny punkt, iż warto się nad nim zastanowić. Jeżeli sobie przypomnimy to, co wyżej podnosiłem, w szczególności pisząc o konkrecie i ogóle, o przyczynie i skutku, pobudce i działaniu, to łatwo znajdziemy źródło tego nastawienia bolszewickiej dialektyki moralności. Wypadki i przejawy jednostkowych nadużyć, wyzysku, krzywdy, ucisku, przymusu i t. d., będąc przyczyną buntu, zarzewiem, kamieniem węgielnym rewolucji socjalistyczno-bolszewickiej, są zarazem w skutku, w działaniu podniesieniem do godności systemu masowego gwałtu, ucisku, krzywdy i t.d. Wytłumaczenie tej przepaści między przyczyną a skutkiem i t. d. upatruję m. innemi i w tem także, że jednostkowe nadużycia, indywidualne skrzywienia, aby mogły stać się podstawą doktryny rewolucji, muszą być przetworzone same w system i masę. Dlatego zniszczymy, powiada socjało - bolszewizm, burżuazję, że ona *cała* stoi na krzywdzie i ucisku. W rzeczy samej, zdrowy i uczciwy rozsądek mówi nam zupełnie co innego, a mianowicie, iż są nawet liczne indywidualne przejawy wyzysku, krzywdy i t. d., i uczciwość a także rozum nakazują te przejawy zmniejszać, wynajdywać sposoby ich redukcji, nie zaś niszczyć warstwy, by pewne fenomeny jej istnienia usunąć. Jest to coś więcej, niż zabijanie przez niedźwiedzia muchy na czole człowieka.

Ponieważ ustrój dzisiejszy wykazuje braki, należy go rozbić.

Ponieważ dyplomacja tajna ma strony ciemne w swoim systemie, należy ją w całości rozbić.

Ponieważ człowiek posiadający majątek, może go nadużyć, należy mu wogóle majątek odebrać.

Ponieważ fabrykant może i często wyzyskuje robotnika, należy mu fabrykę odebrać i oddać państwu.

Z przejawów nadużyć, których nigdy się nie usunie w zupełności, jak długo będzie żył człowiek, ale których liczbę należy zmniejszać, czyni się system, i niszczenie tego systemu podnosi się do godności nowego systemu, w przebiegu i skutkach prowadzącego do nadużyć, gwałtu i ucisku wielokrotnie i nieporównanie większego, niż ma to miejsce u podstawy pobudki działania i przyczyny programu. Wystarczy przyjrzeć się całemu procesowi bolszewickiemu, by jaskrawość tej prawdy w całym majestacie potwierdzić i uznać.

Książka Trockiego, ostatnio drukowana, daje nam też w tym względzie dużo, bardzo dużo majerjału.

Ale daje także materjał i w innym kierunku.

VI.

Nie poruszałem, poza drobnym szczegółem, indywidualnej moralności głównych aktorów bolszewizmu. Na nich, jak i na ich systemie, maluje się cała ekspresja, cała potęga bolszewickiej dialektyki moralności.

Pragniemy, by Trocki pisał prawdę. Nie mamy co do tego żadnych gwarancyj a jednak chcemy uczynić tę supozycję w przekonaniu, że kłamstwo i perfidja służą mu w książce dla oczernienia systemu a nie ludzi. Tymczasem zastrzegł się zaraz z początku książki, iż niema „żadnych powodów do ukrywania swoich sympatji i antypatji, swojej miłości i nienawiści”.

I w rzeczy samej tak jest.

Generała Wrangla, żołnierza wykutego z jednej bryły, imponującego i czystego bohatera upadającego systemu, nazywa ten bezceremonjalny w swojem kłamstwie i w swojej zbrodni Trocki,

„najmitą”. Ci, którzy mieli możność i mają możność czytać przemówienia bolszewickich wodzów i agitatorów, nie zdziwią się z powodu takiego słowa, jak „najmita”. Trocki jest tyle amoralny, iż pisząc książkę dla zagranicy, nie znalazł w sobie iskry uczciwości, by uszanować swojego wroga, który zresztą nie żyjąc, nie jest już dla niego niebezpieczny. Ale rewolucja i bolszewizm gardzi moralnością „burżuazyjną” i jej przesądami. Tem więcej jednak winien dbać o to, by się nie ośmieszać swoją bezgraniczną nienawiścią i kłamstwem. A jednak, dla obrony przed „oszczerstwem” jakoby bolszewizm od Niemców brał pieniądze w pierwszych czasach swoim kroków, znalazł dużo słów tłumaczeń, wyjaśnień i oburzenia pod adresem „błazna rewolucji” (jak pisze) Kiereńskiego. — Kiedy ktoś rzuca zarzut w kierunku bolszewizmu (słuszny czy niesłuszny, w to nie wchodzimy) to zbrodnia, oszczerstwo, potwarz. Kiedy zaś bolszewizm generalizuje zarzuty w stosunku do całych warstw społecznych i politycznych ustrojów, kiedy chce poniżyć i shańbić (jeżeli nie da się zabić!) wroga, to dobre i uczciwe.

Jedną ręką przyjmuje się delegatów angielskich ze Snowdenem, dzisiejszym kanclerzem szachownicy w Anglji, drugą przygotowuje się im wyzwiska i poniżającą pogardę. „Uwolniwszy się jak najspieszniej od gości, udałem się do Lenina. Czy to prawda, żeście się z tymi panami (Lenin użył innego słowa) pokazywali w loży” (s. 654). Lenin użył innego słowa! Znamy je z leksykonu bolszewickiego. Gości się Anglików i równocześnie wymyśla!

Trocki uzasadniał w osobnej książce potrzebę terroru, a raczej szukał usprawiedliwienia dla tych potworności, których był autorem. Chełpi się w obydwóch cytowanych przezemnie książkach, iż Lenin z góry upoważnił go do terroru, jaki uzna za stosowne on, Trocki, prowadzić.

Ile śmierci rozdał, ile cierpień przysporzył, ile rozpaczy głuchej i strasznej rozsiał!!

Czytajcie jednak jego książkę!

Całe rozdziały poświęca gorszeniu się nad losem, jaki mu zgotował Stalin, przedstawieniem krzywd, jakie go spotkały ze strony zwycięzcy-przeciwnika.

Wywożą go do Turkiestanu. Z rodziną siedzi na kufrach w mieszkaniu przyjaciela. Agenci G. P. U. siłą go wynoszą, odrywają od niego sekretarzy-przyjaciół, wywożąc do Turcji trzymają, na bocznym torze na stacyjce odległej w chłodzie i t. d. Za granicą nie chcą mu dać wizy na wjazd, ani do Anglji, ani do Niemiec, ani do Francji. Jemu, który czynił wszystko, aby można było obrócić w perzynę Francję, Niemcy, Anglję i t. d. odmawiają wizy wjazdowej, nie szanują zasad „demokracji".

Nie wiadomo, co więcej podziwiać w tym człowieku, czy głupotę, czy bezczelność.

W gruncie rzeczy jest to dalszy ciąg bolszewickiej dialektyki moralności.

Ale może pragniemy dowiedzieć się od Trockiego moralności jego niedawnych przyjaciół politycznych, dziś rządzących Rosją?

Bucharin — histeryk i dziecko płaczące.

Zinowjew — bez charakteru, podobnie jak i Kamieniew.

Stalin — próżniak, prostak, intrygant.

Woroszyłow — zarozumiały, nicpoń, ignorant wojskowy, intrygant.

Piatakow — na drugi dzień przewrotu bonapartystowskiego, pójdzie z teczką spokojnie do biura i t. d.

Jarosławskij, dziś szef kierowników — lizus i płaz.

Mienżynskij, dziś szef G. P. U. — nikczemna kreatura, szukająca pana i pełzająca przed nim.

„Jeśli nie brałem — pisze Trocki — udziału w rozrywkach, które coraz bardziej zyskiwały sobie prawo obywatelstwa w zwyczajach nowej warstwy rządzącej (mowa o klice Stalina, to jest o oligarchji bolszewickiej, dziś panującej), to bynajmniej nie ze względu na jakieś zasady natury moralnej (któżby w to wątpił, przyp. autora), lecz tylko dlatego, że nie chciałem narażać się na udrękę nudy w najgorszym gatunku. Odwiedzanie się nawzajem, pilne chodzenie na balet, pijatyki zbiorowe, połączone z obgadywaniem nieobecnych, nie stanowiły dla mnie żadnej atrakcji" (s. 567).

VII.

Tacy ludzie, taki system, taka moralność królują dziś na szerokich przestworzach terytorjum rosyjskiego i nad miljonami nieszczęśliwego ludu rozpostarli swoje macki polipa.

Wykarmiły ich słabości świata dzisiejszego, a podtrzymuje także i dziś słabość. Jest to odrębny temat, który domaga się rozpatrzenia specjalnego, chociaż, jak mi się wydaje, przykrego dla wielu.

Powinna zadecydować odpowiedź na pytanie: czy dla jasnego uprzytomnienia sobie potęgi panoszącego się na Wschodzie zła, roznoszącego zarazę na cały świat, warto sięgnąć do rozmyślań, może nawet niemiłych i krępujących?

X. Dr. A. SZYMAŃSKI
Lublin.

Zasadniczy problemat etyki płciowej.[1]

Wśród zwolenników nowej etyki płciowej często się słyszy zdanie, że człowiek ma prawo do rozkoszy zmysłowej jako wartości samoistnej, że w szczególności kobieta może rozporządzać płodem jako częścią swego organizmu.

I.

Zapobieganie ciąży.

Aby można było wyrobić sobie pogląd na moralną wartość przeszkodzenia zapłodnieniu, trzeba odpowiedzieć przedtem na pytanie, jakie jest przeznaczenie aktu płciowego i jakie zadanie rozkoszy zmysłowej?

1. Bóg z nieskończonej dobroci swojej stworzył świat i jestestwa żyjące, w szczególności ludzi, aby ich uczynić uczestnikami swej potęgi, piękna, dobra i szczęścia.

Stworzenia żyjące nie mają nieśmiertelności, nawet człowiek umiera. Jestestwa więc żyjące mogą stale istnieć, o ileby Stwórca bezpośrednio je powoływał do życia, jak to uczynił w chwili ich stworzenia, lub o ileby wybrał inny sposób przekazywania życia. W dobroci swej P. Bóg, stworzywszy pierwsze jestestwa żyjące, powołał je same do przekazywania życia z pokolenia na pokolenie.

Istnieje dwojaki sposób przekazywania życia: roślinny, niepłciowy, w jestestwach organizacyjnie nierozwiniętych, i płciowy, przez połączenie dwu płci odmiennych. W świecie zwierzęcym,

---

[1] W początkach b. r. grupa prawników i lekarzy warszawskich zwróciła się do autora niniejszych rozważań z prośbą o wygłoszenie referatu o karalności przerwania ciąży. W lutym odbyły się dwa zebrania dyskusyjne, w których uczestniczyło wiele osób, znanych w świecie naukowym i zawodowym. Ten referat obszerniej opracowany podaję do druku.

który nie ma rozumu, co pewien czas, wedle ustalonych przez Stwórcę praw, budzi się instynkt, doprowadzający do połączenia cielesnego i zapłodnienia. W świecie ludzkim popęd płciowy działa stale w pewnym okresie życia i, jak wszystkie inne, powinien podlegać kierownictwu rozumu i woli. W każdym razie ze względu na konieczność cielesnego połączenia dla przekazywania życia, odmienne płcie odczuwają fizyczny ku sobie pociąg.

Jasną więc jest rzeczą, że połączenie cielesne, akt płciowy, ma z natury swej przeznaczenie ściśle określone, mianowicie — przekazanie życia, ono też jest jego racją istnienia i celem; że przeto akt ten bezpośrednio i w pierwszym rzędzie nie zmierza do dobra jednostki, lecz do dobra gatunku, któremu ma zapewnić trwanie.

Przyrodzone to prawo obowiązuje wszystkie jestestwa żywe, zatem także i człowieka.

Konieczność utrzymania ludzkości przy życiu wymaga aktu płciowego. Ale dlatego czynność ta, której głównym celem jest poczęcie życia ludzkiego, jest funkcją jedynie życia doczesnego. W życiu wiecznem, gdzie człowiek nie umiera, niema też połączenia cielesnego, jako sposobu przekazywania życia. Gdy saduceusze chcieli, na podstawie żydowskiego prawa lewiratu, wykazać niedorzeczność idei nieśmiertelności, Chrystus Pan odpowiedział im: „Synowie tego świata żenią się i wychodzą za mąż, ale ci, którzy uznani będą za godnych drugiego świata i powstania z martwych, ani się będą żenić, ani za mąż wychodzić, bo nawet już umierać nie mogą”.[1]

Przekazywanie życia jest podstawą małżeństwa. Przeto niema małżeństwa tam, gdzie wskutek wadliwości organów rodnych nie może być aktu płciowego. Jeśli się stwierdzi taki stan rzeczy, Kościół orzeka nieistnienie związku małżeńskiego.

Jestestwa nierozumne spełniają przekazywanie życia instynktownie. Człowiek nietylko poznaje bliższe i dalsze cele, ale nadto panuje nad swemi instynktami i czynami, świadomie dąży do celu, do którego go Bóg powołał, lub się od niego odwraca.

---

[1] Łuk. XX, 34—36

Tym sposobem u człowieka uczestnictwo w akcie tworzenia i przekazywania życia nie jest tylko czynnością fizyczną i do pewnego stopnia przymusową pod wpływem instynktu, ale świadomą. Człowiek uświadamia sobie cel i rację bytu samej czynności oraz także tego, że między nim a P. Bogiem powstaje tajemnicza współpraca, tem bardziej podziwu godna, że Bóg stwarzanie duszy niejako uzależnia od woli ludzi. Rodzice stają się narzędziem, narzędziem wolnem i rozumnem, którem się P. Bóg posługuje dla stworzenia ciała nowego człowieka i do którego się stosuje, aby bezpośrednio stworzyć duszę nieśmiertelną. W poczuciu tego tajemniczego związku i powołania rzekła Ewa, gdy porodziła Kaina: „Otrzymałam człowieka przez Boga".[1] I dlatego ojcostwo i macierzyństwo dodaje tyle powagi człowiekowi, przeradza go, udoskonala, rozwija w nim nowe własności i energje.

Tym sposobem akt płciowy, mający z natury swej ściśle określone przeznaczenie, nietylko jest czynnością fizyczną, ale u człowieka, jako jestestwa rozumnego, nabiera charakteru czynności wzniosłej i moralnej.

Kto więc, spełniając akt płciowy, wyklucza jego cel i przeznaczenie, to, co stanowi jego główną rację bytu, ten z gruntu narusza porządek, przez Stwórcę ustanowiony, ten, co więcej, odziera dzieło wzniosłe i tajemnicze z jego wartości moralnej.

Z tego, co dotychczas było powiedziane, wynika, możemy to dodać, że małżeństwo nie jest związkiem, którego treść dowolnie układają strony, lecz jest instytucją, której charakter i budowę określa funkcja przekazywania życia, w ścisłem znaczeniu, t. j. rodzenia, i w obszerniejszem, t. j. wychowywania potomstwa. Związek małżeński zawiera się dobrowolnie, wchodzi się w małżeństwo świadomie i bez przymusu, ale kto chce wejść do instytucji małżeńskiej, ten musi ją przyjąć w tej postaci, w jakiej ją przewidziało prawo moralne, aby przekazywanie życia, wzięte w całości, t. j. i poczęcie i wychowanie, mogło się odbywać w najlepszych warunkach.

---

[1] Gen. IV, 1

Obok tego głównego zadania akt płciowy ma do spełnienia jeszcze dwa inne, również główne, ale drugorzędne, mianowicie podtrzymanie i pogłębienie miłości wzajemnej oraz zaspokojenie popędu płciowego.

Z tego względu ważne też jest małżeństwo tam, gdzie jest zdolność aktu płciowego, ale jest bezpłodność, i godziwym jest akt płciowy w okresach, w których kobieta zwykle nie zachodzi w ciążę, albo gdy już w nią zaszła, gdyż osiąga się wtedy wspomniane dwa cele.

2. Jakie ma przeznaczenie i jakie zadanie do spełnienia w owem uczestnictwie ludzi w Boskiem dziele tworzenia człowieka rozkosz zmysłowa?

Do czynności naszych władz zmysłowych i duchowych P. Bóg przywiązał pewne zadowolenie, radość. Ileż radości daje wiedza, ile zadowolenia piękny widok przyrody, ładna muzyka! Im jaka czynność jest potrzebniejsza, im wymaga więcej ofiar i poświęcenia, tem owo zjawisko dodatkowe jest silniejsze. Tak np. czynności stanu kapłańskiego, które wymagają czystości zmysłowej i wielu innych ofiar, dają bardzo dużo wesela i szczęścia. Powiedział to Chrystus Pan wogóle o życiu chrześcijańskiem, które wymaga pracy i wysiłku, że za te trudy da swoim uczniom radość i pokój, jakiego świat nie może dać swoim uczniom. Jasną jest przeto rzeczą, że owa radość, zadowolenie i przyjemność jest dobrem, jest czemś, czego można pragnąć i czem się można rozkoszować, pod warunkiem jednak, że się owo dobro bierze za to, czem jest, to znaczy, za dobro dodatkowe, które towarzyszy czynności głównej, i za nagrodę za spełnienie tej czynności głównej lub za zachętę do jej wykonania. Kto pożąda owej radości i przyjemności dla niej samej, niezależnie i w oderwaniu od czynności głównej, o ile to wogóle jest możliwe, ten narusza naturalny, opatrznościowy porządek rzeczy, co więcej, dobro główne podporządkowuje dodatkowemu, albo wogóle niszczy to dobro główne.

Zastosujmy te prawdy do aktu płciowego. Towarzyszy mu rozkosz zmysłowa. Jest ona nagrodą za boleści rodzenia, trudy i ciężary wspólnego pożycia i wychowania dzieci. Jest zachętą

do wejścia do instytucji małżeńskiej, niezbędnej, aby istniało życie ludzkie na ziemi. W tych przeto granicach jest dobrem, wchodzącem w ramy porządku, ustanowionego przez Opatrzność.

Narusza jednak zasady tego porządku ten, kto z rozkoszy zmysłowej czyni wartość samoistną, dobro samo w sobie, kto niszczy cel główny — przekazywanie życia, a zachowuje cel dodatkowy — nagrodę i zachętę. Takie rozdzielenie rozkoszy zmysłowej i obowiązku nietylko jest profanacją aktu płciowego, ale słusznie nazywa je Tertuljan przyspieszonem zabójstwem, homicidii faestinatio prohibere nasci.

II.

Przerwanie ciąży.

Odróżnia się rozdrobnienie płodu w łonie matki, aby go częściowo wydobywać, oraz spędzenie płodu, czyli usunięcie z łona matki płodu, niezdolnego do samoistnego życia, t. j. mniej więcej przed 28 tygodniami ciąży.

Różnica w zakresie bezpośrednich pobudek między jednym zabiegiem a drugim jest wielka. W pierwszym wypadku chodzi zwykle o ratowanie zdrowia lub życia matki, w drugim o motywy społeczne, psychologiczne i t. p. Gdy się jednak ma wydać moralną ocenę obu czynów i ich ostatecznych celów, niema istotnej między niemi różnicy, gdyż w obu wypadkach zmierza się do tego samego celu, t. j. do uniemożliwienia życia płodu. I dlatego w dalszym ciągu na oznaczenie obu wypadków będę używał wyrażenia: przerwanie ciąży.

Aby ocenić moralną wartość przerwania ciąży, trzeba sobie najpierw zdać sprawę z tego, czem jest płód.

Nic błędniejszego nad pogląd, że płód jest tylko częścią organizmu matki, pars viscerum matris. Przeciwnie, płód od pierwszej chwili istnienia stanowi odrębną całość, żyjącą dla siebie i według własnych praw rozwoju.

Zarodek, albo kończy swą samoistną egzystencję, albo, jeśli będzie zapłodniony tworzy odrębny organizm i zaczyna własną

drogę życia. Zarodek zapłodniony od pierwszej chwili wytwarza własne narządy, służące do odbierania wraz z krwią matki środków odżywczych. Ale nie bierze żadnej tkanki, tak iż między organizmem matki i organizmem płodu jest stosunek przyległości a nie ciągłości. Zanim się nawet wyraźnie zaznaczą główne organy, płód organizuje sobie przedewszystkiem własny system obiegu krwi, skutkiem czego nigdzie niema bezpośredniej łączności między naczyniami krwionośnemi płodu i matki. Płód ma własną krew, własne tętno jej obiegu, szybsze niż u matki. Tych właściwości nie mają narośle i zaśniady.[1]

Nadto, od pierwszej chwili komórka zapłodniona nie jest tylko komórką zwykłą, komórką organizmu matki, lecz połączeniem dwóch pierwiastków: męskiego i żeńskiego i tworzy odrębną, ale w sobie jednolitą całość. Ten składnik męski nietylko rozbudza właściwości zarodka, ale kieruje układem komórek całości, skutkiem czego płód przybiera także cechy podobieństwa do ojca.

Płód, jako nowy organizm, zależy wprawdzie od organizmu matki, w którym istnieje i rozwija się, ale zarazem wpływa na niego w wieloraki sposób. Nie tylko powoduje fizjologiczne zmiany organizmu matki, ale przedewszystkiem sprowadza doniosłe przemiany psychiczne i moralne. Kobieta, niebędąca matką, jest całkowitym człowiekiem, zdolnym do wysokiej doskonałości moralnej, ale z całą słusznością można powiedzieć, że płód przyczynia się do określonego wykończenia i wydoskonalenia zarówno organizmu, jak psychiki kobiety. W dyskusji warszawskiej jeden z najwybitniejszych chirurgów, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, nie wahał się powiedzieć, że kobieta jest niewolnicą swego płodu, że dla niego żyje, gdyż dla niego podlega przemianom fizjologicznym nawet wtedy, gdy płodu nie nosi w swojem łonie.

Wszystko to wskazuje, że płód żyje własnem życiem, mającem tak doniosły wpływ na życie matki i że życie płodu jest bardzo intensywne, najintensywniejsze w ciągu całego okresu życia człowieka.

---

[1] Dr. G. Clément, *Le droit de l'enfant à naître.* 12 nn. — Dr. J. Czarnecki, *Medycyna pastoralna*, s. 126: „Fizjologja jest w możności udowodnienia, że od chwili zapłodnienia ciało ludzkie, i to samodzielnie, się rozwija".

Płód ten od pierwszej chwili istnienia nie jest organizmem bylejakim, ale ludzkim, gdyż rozwija się bez żadnej przerwy i zboczeń w kierunku wykończonego organizmu ludzkiego.

Płód więc jest człowiekiem, wprawdzie nie człowiekiem całkowicie rozwiniętym, wszechstronnie posługującym się organami i władzami duszy, ale człowiekiem rozwijającym się. Będąc człowiekiem, płód jest osobą. Nie ma wprawdzie świadomości, ale gdybyśmy uzależniali osobowość od świadomości, musielibyśmy odmówić osobowości dzieciom, zanim się w nich rozum obudzi, nawet człowiekowi dorosłemu, będącemu we śnie albo podlegającemu niektórym chorobom. Płód jest osobą ze względu na swą naturę ludzką, naturę rozumną, choć jeszcze nieuświadomioną. I dlatego cywilne prawo rzymskie i łacińskie bierze w obronę jego prawa jeszcze przed urodzeniem.

Różne są poglądy na to, czy dusza rozumna łączy się z płodem od chwili poczęcia czy później. Jedni twierdzą, że dusza łączy się z ciałem, gdy się ono odpowiednio wykształci, a przedtem ożywia je pierwiastek roślinny i zwierzęcy. Inni, przeciwnie, nie uznają płodu nieoduchowionego, gdyż twierdzą, że dusza łączy się z ciałem od pierwszej chwili poczęcia. Tę różnicę poglądów spotykamy we wszystkich okresach istnienia Kościoła. W ostatnich wiekach, począwszy od końca w. XVII, przeważa ostatni pogląd. I dlatego, potępiając sztuczne poronienie w r. 1869, Pius IX Papież już nie czyni rozróżnienia między płodem oduchowionym i nieoduchowionym, foetus animatus i inanimatus, lecz potępia spędzanie płodu wogóle. Jednakże i współcześnie wielu moralistów, np. Prümmer O. P., Vermeersch S. J. przyjmują teorję, że dusza łączy się z ciałem dopiero wtedy, gdy ono się odpowiednio wykształci, zatem mniej więcej w 40 względnie 80 dni po poczęciu. Ale ta różnica poglądów nie ma zasadniczego znaczenia w omawianem zagadnieniu, gdyż, choćby nawet dusza łączyła się z płodem po 40 lub 80 dniach, to i tak płód jest stającym się człowiekiem, homo in fieri, i bezwzględnie będzie doskonałym człowiekiem, o ile nie zajdzie zewnętrzna przeszkoda, gdyż pochodzi od ludzi. Innocenty IX potępił w r. 1679 zdanie, że „wolno dokonać spędzenia płodu przed jego oduchowieniem,

aby dziewczyna, której ciążę stwierdzono, nie była ukarana śmiercią albo zniesławiona". Niema jednak dotąd dogmatycznego określenia, kiedy się dusza łączy z ciałem. Jest tylko potępienie przez tegoż Papieża poglądu, że prawdopodobnie płód, dopóki jest w łonie matki, nie ma duszy rozumnej, a otrzymuje ją w chwili rodzenia.[1]

Niema też znaczenia to, że płód może być zaśniadem, że może się urodzić jako potwór lub nieżywy. Z tego bowiem, co się zawsze dzieje, musimy wnioskować, że płód jest płodem normalnym, a nienormalność, jako stan wyjątkowy, musi być udowodnioną w każdym poszczególnym wypadku. Dla możliwości odrębnego wypadku, dla możliwości wyjątku od zwykłego stanu rzeczy, nie można podawać w wątpliwość samego stanu rzeczy. Nie to trzeba udowodnić, że w danym wypadku płód jest człowiekiem, ale to, że nie jest człowiekiem, a właściwie, że nie jest organizmem ludzkim.

Płód więc jest człowiekiem, wprawdzie wykształcającym się, ale człowiekiem, złożonym z duszy i ciała. Należy nadto przypomnieć, że ów płód jest dzieckiem własnych rodziców, zwłaszcza matki, która go w własnem łonie poczęła, wykształciła i którego wpływom podlega. Stosunek między ciężarną kobietą a płodem nie jest stosunkiem członka lub narządu do organizmu, lecz stosunkiem matki do własnego dziecka.

Wreszcie trzeba podkreślić, że człowiek jest powołany nietylko do życia przyrodzonego, ale także do nadprzyrodzonego i że do tego życia wchodzi się przez chrzest. Rodzice mają obowiązek dbać nietylko o zdrowie i przygotowanie dziecka do życia, ale także o to, by ono nie było pozbawione chrztu, bez którego nikt nie może wejść do Królestwa Niebieskiego.

Po stwierdzeniu tych faktów łatwo teraz podać moralną ocenę czynności przerwania ciąży.

Przerwanie ciąży jest zabójstwem człowieka, względnie zabójstwem własnego dziecka, i uniemożliwieniem mu wejścia do

---

[1] Denzinger n. 1184 i 1185

nadprzyrodzonego Królestwa Chrystusowego, przyczem rozdrobnienie jest zabójstwem, wprost dokonanem, a spędzenie płodu— postawieniem płodu w warunkach, bezwzględnie uniemożliwiających mu życie.

Nic więc dziwnego, że Kościół, opierając się na normach zakonu przyrodzonego, potępiał zawsze i potępia zarówno rozdrobnienie płodu, jak jego spędzenie. Tak np. w Nauce Dwunastu Apostołów, najstarszym pomniku literatury chrześcijańskiej, powstałym wkrótce po zburzeniu Jerozolimy, a więc na przełomie czasów apostolskich, czytamy przykazanie: „Nie zabijaj płodu. Nie odbieraj też życia dziecku nowonarodzonemu”.[1] Te same zakazy spotykamy dosłownie w Liście Barnaby, napisanym między rokiem 70 a 79 naszej ery.[2] Nikt, ani państwo, ani poszczególne jednostki nie mają prawa zabijać człowieka niewinnego. Prawo nad życiem i śmiercią przysługuje tylko temu, kto jest twórcą życia, t. j. Bogu, i temu, kogo P. Bóg upoważnił, t. j. władzom państwowym przeciw złoczyńcom i poszczególnym jednostkom w wypadku koniecznej obrony przeciw niesprawiedliwemu napastnikowi. Płód zaś nie jest ani złoczyńcą, gdyż jest niezdolny do przestępstwa, ani niesprawiedliwym napastnikiem, gdyż w łonie matki znalazł się nie z własnej winy i nie pozbawia matki sposobem niesprawiedliwym żadnego dobra.

---

[1] *Pisma Ojców Apostolskich.* Opracował ks. A. Lisiecki, Poznań 1924 s. 24 (2^1, $_2$).

[2] Tamże s. 89 (19^1, $_5$).

DOKUMENTY.

List J. E. X. Biskupa Łozińskiego do korpusu oficerskiego w Pińsku.

Ukochani Synowie!

Dochodzi do mojej wiadomości, że dotknęło Was moje przemówienie w katedrze w dniu 19 b. m. Nie zwykłem zdawać rachunku z tego, co mówię w swych naukach, uważając, że do mnie należy wybierać tematy przemówień i wykładać zasady chrześcijańskie, a wiernych katolików jest rzeczą przyjmować słyszany wykład i starać się stosować go w życiu. Jednak postanowiłem dzisiaj dać pewne wyjaśnienia, bo 1) nie chcę, aby słowa moje były opacznie rozumiane i komentowane, a 2) przykroby mi było pozostawać w rozterce z oficerami naszego ukochanego wojska. Sądzę, moi Drodzy, że spokojne rozważanie szczegółów wyrówna i uzgodni nasze poglądy.

Naprzód streszczę przebieg rzeczy. Na parę dni przed uroczystością św. Józefa byłem półurzędowo zapytany, czy powiem cośkolwiek w kościele o marszałku Piłsudskim. Odpowiedziałem, że na pytanie takie nie odpowiem, bo katolicy powinni iść na nabożeństwo nie w innym celu, jak dla modlitwy i pokornego przyjęcia tej nauki, jaką się im poda; że przytem smutno byłoby mi myśleć, iżby wojskowi nasi zapominali, że dzień 19 marca jest przedewszystkiem wielką uroczystością św. Józefa, wobec której imieniny czyjekolwiek mogą grać rolę jedynie bardzo drugorzędną. Potem z innej strony doszła mię prośba niektórych osób o wspomnienie w czasie nauki o imieninach.

Na nauce miałem zamiar pominąć milczeniem sprawę imienin p. Marszałka. Ale ponieważ są one od niejakiego czasu stale wyzyskiwane dla akcji sprzecznej w swej formie z czcią należną nabożeństwom kościelnym, przeto postanowiłem skorzystać z okazji, aby przypomnieć zebranym o niektórych zasadach nauki katolickiej.

Wobec tego, jak pamiętacie po wyłożeniu głównego celu nabożeństwa, którym było uczczenie św. Józefa i modlitwa błagalna o ukrócenie nieszczęść, przez które chrześcijaństwo w Rosji bolszewickiej przechodzi, powiedziałem, że niektórzy z obecnych przyszli jeszcze w celu modlitwy za solenizanta dzisiejszego, którym jest jeden z generałów polskich, i że mnie proszono o wzmiankę o nim. Mówiłem dalej, że aczkolwiek imieniny czyjebądź nie mogą być przyrównywane do uroczystości św. patrona Kościoła Chrystusowego, to jednak jest rzeczą zrozumiałą, iż każdy z nas przypomina sobie w dniu dzisiejszym osoby bliskie, noszące imię Opiekuna P. Jezusa, i modli się za nich. Jest to tem słuszniejsze, jeśli chodzi o osoby wysoko w państwie stojące, za które już św. Paweł kazał się modlić, abyśmy spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności i czystości, albowiem to jest rzecz dobra i przyjemna Zbawicielowi naszemu i Bogu, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy (I T. II 2 nn).

Aby modlitwa była skuteczna, potrzeba dwóch warunków: 1) aby była szczerą, więc nie obłudnie, ani z wyrachowania, ani w innym celu ubocznym zanoszoną, ani też wymuszaną; 2) aby była prawdziwie modlitwą, nie demonstracją. Demonstracje mogą być sobie urządzane. Wprawdzie na urządzanie spacerów po ulicach miasta albo zbieranie po nocy „podpisów hołdowniczych" różnie można się zapatrywać: jednym się one podobają, inni nazwą je dziwactwem, a jeszcze ktoś będzie się na nie gniewał. Ale nie są one grzechem i mogą być organizowane. (Nie dodałem: że sam byłem — w sposób bardzo niewłaściwy — wzywany do stawienia się z pieczęcią swą o godz. 2 w nocy w jednym z gmachów urzędowych Pińska dla podpisania „adresu hołdowniczego". Oczywiście nie mogłem inaczej, jak milczeniem, odpowiedzieć na tego rodzaju inwitację).

Otóż tych czysto świeckich ceremonij nie wolno stawić na równi z nabożeństwem i to ostatnie jako jedną z nich traktować. Byłoby to znieważaniem służby Bożej i pozbawiałoby osoby, za które chcemy albo powinniśmy się modlić, owoców modlitwy. Jakąż bowiem skuteczność mieć może modlitwa pozorna i obrażająca Boga?

Tymczasem właśnie osoby, wysokie urzędy w państwie piastujące, mają podwójny tytuł osobisty do oczekiwania od nas pomocy duchowej przez dobrą, pokorną modlitwę: 1) dla odpowiedzialności wyjątkowej, jaka na nich ciąży, 2) dla niebezpieczeństw, grożących duszy swej, bo kto stoi wysoko, ten łatwo dostaje zawrotu głowy.

Zakończyłem wezwaniem do kornej i gorącej modlitwy za wszystkie potrzeby (tak ogromnie wielkie) Ojczyzny naszej i nieszczęśliwej Rosji z jej ludem umęczonym, i na wszystkie moje i wszystkich obecnych intencje.

To jest wierne streszczenie nauki, która miała „obrazić całe wojsko polskie", jak się ktoś z Was miał wyrazić, która ma być jednym z objawów mej „niechęci do rządu polskiego", która wreszcie ma „rozbijać społeczeństwo" i być szczególnie szkodliwą „na naszych kresach".

Jeśliby dwa ostatnie zarzuty były słuszne, toby wystarczało, aby wierne wojsko państwa mogło się czuć dotkniętem, dotkniętem w swem poczuciu patrjotycznem, jako ochrona siły Rzplitej. Ale te dwa zarzuty ostatnie wymagają uzasadnienia. A gdzież go szukać?

Czy świadectwem niechęci mojej do rządu ma być pochwała i zachęta do modlitwy za wszystkich, na wyższem miejscu stojących? Czy przypomnienie o świętości modlitwy i o warunkach jej skuteczności? Czy może wskazówka, dlaczego mianowicie, modląc się za dzierżących władzę, powinniśmy bardziej jeszcze, niż kiedyindziej, dbać o to, aby wołanie nasze do Boga było skuteczne? A to przecie, i tylko to było treścią inkryminowanego mi przemówienia. Jeśli zaś niczyja dobra wola nie potrafi w słowach moich doszukać się wyrazu niechęci do rządu, to i o rozbijaniu społeczeństwa kresowego niema co mówić.

Ale ja wiem, moi Synowie Kochani, o co Wam (oczywiście niektórym z Was, i do tych piszę) chodzi. Oburza Was, że nie chciałem wypowiedzieć panegiryku na cześć p. Marszałka.

Otóż na to muszę Wam odpowiedzieć z całą otwartością, iż rzeczywiście nie chciałem i że podległemu mi duchowieństwu wyraźnie takich panegiryków wygłaszać zakazałem. Ale dlaczego?

Przyczyną nie jest bynajmniej rzekoma moja niechęć do p. Piłsudskiego (ktoś powiedział: „nienawiść”!). Lecz poprostu uważam wygłaszanie panegiryków w kościele i przy nabożeństwach za mocno niewłaściwe i fałszujące myśl liturgiczną Kościoła. Powiedzmy sobie raz na zawsze — przecie mówię do katolików, — że msza św. i kazanie to nie ceremonje zewnętrzne, mające na celu wywrzeć pewne wrażenie chwilowe. Msza św., to Najśw. Ofiara samego Chrystusa, kazanie to nauka życia chrześcijańskiego. Przerabiać je na pustą paradę, to czynić z nich komedję, co jest świętokradztwem, albo graniczy z niem: tak samo, jak uroczystość kościelną czynić równą obchodowi na cześć żywego człowieka jest bluźnierstwem. Czy myślicie, iż mógłbym takie rzeczy tolerować? Chcecie się modlić za swego Wodza? Prosicie o odprawienie mszy św. za niego? Nietylko nic nie mam przeciw temu ale owszem, bardzo to pochwalam i gotów jestem zawsze mszę tę sam odprawić (w dniu, w którym mogę to uczynić, a nie mogę w święta, np. 19 marca, bo wówczas mam obowiązek odprawiać ją za diecezję, a proboszczowie za swe parafje, względnie na inne intencje, których sami wyznaczać ani wybierać nie mogą). Ale chcę i będę zawsze warunek ten stawiał, aby się to odbywało po katolicku, t. j. nie, jak ongi od nas żądano, „pa nakazu”, ani też dla czczej ceremomnji, ani, jak właśnie mówiłem w katedrze, dla jakichś ubocznych względów, lecz we wszelkiej pobożności i czystości (św. Paweł jak wyż. zacyt.).

Jeśli chodzi o panegiryki na cześć marszałka Piłsudskiego, to jest jeszcze jedna racja, dla której nie mogę ich dopuścić do domu Bożego. Chodzi właśnie o nierozbijanie społeczeństwa. Zaraz to wytłómaczę.

P. Piłsudski nie jest głową państwa, lecz jest działaczem politycznym. Specjalne przeto uroczystości na cześć jego urządzane nie mają charakteru państwowego, są zaś natomiast wyrazem pewnego programu politycznego. Naczelnik państwa jest też politykiem, ale jest właśnie naczelnikiem, i bez względu na poglądy polityczne każdego z nas, mamy obowiązek, płynący z tytułu praw państwowości polskiej, stać przy nim. Inaczej jest z każdym innym obywatelem, branym jako osoba. Każdy ma swych stron-

ników i przeciwników. Nawoływanie, w nieumiarkowanej czynione formie, a tembardziej jakibądź przymus do manifestowania specjalnie czułych względem niego afektów, budzi z konieczności psychologicznej reakcję u ludzi poglądów odmiennych. Opowiadanie się urzędowe ministrów służby Bożej za tym czy innym politykiem w państwie jest wnoszeniem polityki do Kościoła, wprzęganiem Kościoła do polityki (przeciw czemu tak częste słyszeć się dają właśnie ze sfer rządowych protesty) i jest wytwarzaniem w łonie jednej rodziny Bożej dyssonansów i rozłamu. W dniu św. Józefa nic o Marszałku nie mówiłem, i to już Was zagniewało. Cóżby było, gdybym był o nim mówił? Jeśli nie Wy, to inni jeszczeby się więcej gniewali.

Widzicie chyba, dlaczego pomimo, że ja i każdy ksiądz możemy mieć takie czy inne zapatrywania polityczne, nie możemy wciągać ich do swej pracy pasterskiej. Kapłaństwo ustanowił Chrystus Pan nie dla partyj, ale dla całej ludzkości. Do nas, jako do kapłanów Chrystusowych, należy w sprawie polityki, tak jak we wszystkiem innem, czuwać jedynie nad tem, aby żadna z nich nie sprzeciwiała się religji, aby każda liczyła się z prawem Bożem i natchnienie z ducha Bożego czerpała. A w tem znowu prawie nie możemy być krępowani, ani siłą, ani krytyką, bo to jest teren naszego powołania, wyznaczony nam od Boga.

Otóż w imię tego prawa pasterskiego, ale zarazem z serca pełnego największej dla Was życzliwości, moi Synowie Ukochani, chciałbym Was przestrzec, że i Wy w swojej akcji powinniście być oględni, — a to dla dobra ogólnego. Nikt Wam nie powinien wmawiać, że macie być obojętni dla swego zwierzchnika. Kto z Was nie udanie, lecz szczerze go kocha czy wielbi, ten przez to samo zasługuje na sympatję. Ale to nie zwalnia Was od obowiązku rozwagi i nie upoważnia do narzucania swego zdania innym. Niech entuzjazm wasz ma zawsze objawy poważne. Wszelkie gwałty są tu przedewszystkiem bezcelowe. Możecie krzykiem i groźbami zamknąć temu lub owemu usta na chwilę, ale nie zmusicie go do przyjęcia waszego zdania lub przejęcia się uczuciami waszemi, autorytetu Marszałka nie podniesiecie ani na jotę, a sami narazicie się na posądzenie o nieszczerość

swych uczuć i mów, albo na oskarżenie o politykowanie, tak samo niewłaściwe dla żołnierza, jak dla księdza, lub o partyjność, która wam tembardziej nie przystoi. Nie jesteście wojskiem ani partji ani człowieka, ale Ojczyzny, Rzplitej całej. Nie wolno wam pod groźbą złamania przysięgi stawać się pretorjanami.

Nadto kult dla człowieka, władzę piastującego, objawiający się w sposób fanatyczny, nieuznający niezależności sądów innych ludzi, ośmielający odwoływać się do przymusu w jakiejkolwiek postaci, to metoda postępowania, z którą spotykaliśmy się w latach państwowej niewoli swojej, która jednak jest tak obcą duchowi Polski i każdego szlachetnego narodu.

Kłótnie przytem o to, czy kto marszałka Piłsudskiego kocha lub nie kocha, czy go nazywa wielkim, czy nie, są rzeczą poprostu śmieszną. Ważniejsze mamy troski przed sobą, wymagające jednoczenia sił ojczystych; jakże możemy się przyczyniać do nieporozumień wzajemnych na tle stosunku do jednej osoby?

I zastanówcie się. Jeden się więcej przejmuje uroczystością św. Józefa, tak wielkiego i drogiego patrona, inny nie. Czy uważalibyście za stosowne, aby o to się złośliwie kłócili. A cześć św. Józefa jest przecie rzeczą trochę większą i ważniejszą, niż kult marsz. Piłsudskiego. Co więcej, nie byłoby zgodnie z miłością chrześcijańską nienawidzieć ludzi, nie wierzących w Pana Jezusa, nie oddających czci, Bogu należnej. Ale nawet tam, gdzie należałoby o cześć Bożą się upomnieć, patrzycie spokojnie na wykroczenia ludzkie, wychodząc z zasady, że siłą się nikogo nie przekona i że sprawa wiary jest sprawą osobistą każdego. Jakaż jest konsekwencja waszego serca chrześcijańskiego? Chyba, że jesteście bardziej „piłsudczycy", niż chrześcijanie?..

Jeśli zaś jesteście, jak myślę, przedewszystkiem chrześcijanami, to po chrześcijańsku patrzcie na bliźnich i po chrześcijańsku na swój stosunek do Marszałka. I myślcie raczej, jakie winniście mieć dla niego życzenia i w jaki sposób moglibyście się do urzeczywistnienia ich przyczynić.

Otóż życzenia wasze wówczas tylko mogą stać się skuteczne, jeśli je poprzecie modlitwą, ale nie jakąś demonstracyjną, faryzeuszowską, obłudną, lecz wewnętrzną i pokorną. W takiej mo-

dlitwie, nie na pokaz inscenizowanej, ale płynącej z duszy, powinniście prosić o łaski potrzebne dla tego, którego rzekomo tak miłujecie i, powiem, zależnie od stopnia owych uczuć.

Marsz. Piłsudski jest człowiekiem, na którym leży odpowiedzialność ogromna i który ma przed sobą bardzo wielkie trudności do pokonania.

Pierwszem życzeniem naszem i pierwszą modlitwą za niego powinno być, aby nigdy nie zapomniał, że główny i najważniejszy obowiązek jego jest ten sam, co każdego człowieka: zbawić swą duszę, bo P. Jezus powiedział: „Jaką korzyść mieć będzie człowiek, jeśliby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł" (Mt 16, 2 b). Życzcie mu też i módlcie się, aby wszystko dla Boga robił, o grzechach popełnionych nie zapominał, ale za nie pokutował (a któż z nas ich nie ma?), i żeby nie ulegał tak łatwym w jego pozycji pokusom próżności i zarozumiałości, które największego człowieka czynią małym, w zarodku niszczą wszelką zasługę i tak łatwo nadają postępowaniu naszemu kierunek zgubny.

Życzcie mu i proście Boga, aby trwała w nim i oczyszczała się wciąż miłość prawdziwa dla Polski, aby w każdem swem zarządzeniu i posunięciu jej dobro rzeczywiste miał na celu; żeby pamiętał, iż można jej służyć tylko takiemi środkami, jakie katechizm, nasz zwykły katechizm nazywa uczciwemi i honorowemi; żeby też umiał wszystkich do pracy dla Ojczyzny pociągnąć i jednoczyć, nie zaś przez swój charakter lub metodę rozbijać siły narodu.

Życzcie mu dalej, aby go Bóg bronił od wpływów wspólnej nam wszystkim krewkości, aby w każdem słowie jego pisanem czy mówionem, zwłaszcza publicznie, była roztropność chrześcijanina, sprawiedliwość serca wielkiego i takt mądrego męża stanu. Każdemu zdarzy się unieść, popełnić niewłaściwość, użyć słowa nie na miejscu i t. p. Trzeba umieć patrzeć wyrozumiale na te pośliźnięcia słabości ludzkiej. Temperament lub pewne braki w wychowaniu mogą zmniejszyć, nawet niekiedy całkiem usunąć winę. Ale chodzi o to, że jedno wyrażenie nie obmyślane, nie zważone należycie, wychodzące z ust lub z pod pióra człowieka, na którego kraj i świat niemal cały mają zwróconą uwagę, może

wnieść lub zwiększyć nieporządki w państwie, a Ojczyznę naszą kompromitować w oczach obcych, czyhających na możność obryzgania jej dobrego imienia.

Życzcie wreszcie i bardzo się módlcie, aby go P. Bóg bronił od złych doradców i od „przyjaciół-podchlebców" i aby on sam nie tych uważał za przyjaciół i pożądanych współpracowników, którzy mu potakują, lecz tych, którzy są uczciwymi ludźmi i kraj kochają bezinteresownie.

Dlaczego tego wszystkiego trzeba życzyć specjalnie marsz. Piłsudskiemu i o to się modlić?

Dlatego, że stojąc na stanowisku, jakie zajmuje, jest wystawiony ciągle na niebezpieczeństwa przeciwne, z których bez szczególnej łaski Bożej cało nie wyjdzie. Widzenie tych niebezpieczeństw (a nawet braków) w przyjaciołach naszych nie jest krzywdą ich, ani wykroczeniem przeciw przyjaźni lub szacunkowi im należnemu, jeśli patrzymy na te słabości ludzkie, jak na pobudki modlitwy za nich i dobrych dla nich uczuć.

A z życzeniami i modlitwami powyżej wyliczonemi, trzeba mu życzyć oczywiście światła Ducha św. i błogosławieństwa Bożego, aby, jak mówimy w modlitwie kościelnej „pragnął, co się Bogu podoba, i całą mocą wypełniał. Przyjdzie zaś dzień Pański jako złodziej (II. P. 3. 10) i sąd boży bliski jest dla każdego; niechże mu wypadnie szczęśliwie. I kiedy imię Maszałka, dziś tak dla niektórych straszne, nikomu już imponować nie będzie, niech jednak we wdzięcznej się zachowa pamięci u wszystkich.

Oto moi Synowie Najmilsi, sposób okazania serca prawdziwie oddanego tym, których kochamy. Na takiem stanowisku trwając i tak przyjaciół lub zwierzchników (w danym razie marszałka Piłsudskiego) chcąc uczcić i wspomóc, daleko więcej dlań zrobicie, niż wychwalając w nich wszystko wbrew słuszności i innym słowa pochwał pustych do ust wtłaczających, a gniewając się i obrażając na tych, którzy Wam wtórować nie chcą i nie mogą.

*
* *

Teraz jeszcze słowo z powodu owej „obrazy wojska". Muszę uwagę waszą zwrócić, iż grubo się myli każdy z was, kto

przypuszcza, że honor wojska i honor munduru żołnierskiego jest wyłącznem dobrem waszem. Bynajmniej tak nie jest. Jak Polska nie jest waszą ani rządową, ale należy do całego narodu, jak świętość sukni kapłańskiej jest troską, nie duchowieństwa, ale całego świata katolickiego, tak honor żołnierza polskiego jest skarbem każdego Polaka. Jużci na tym, który mundur nosi, ciąży pierwsza za niego odpowiedzialność, bo on sam jeden ma możność bezpośrednio strzec go od splamienia. Ale nie jest to sądzić o rzeczach po obywatelsku, gdy się przypuszcza, że tylko ludzi wojskowych obchodzi powaga ich munduru. Tymczasem z tego nieprawidłowego sądu wyrasta niekiedy w oficerach drażliwość, zupełnie zbyteczna i z prawdziwym honorem nie mająca nic wspólnego, która dopatruje się zniewagi munduru tam, gdzie jej niema, a nawet tam, gdzie ktoś w obronie tego munduru występuje. Natomiast nie widzi zniewag, czynionych mu prawdziwie z innej strony.

Powiedzieć oficerowi: „źle się zachowujesz w kościele”, to jest obraza jego honoru. Zganić zachowanie się wojska w tym lub innym wypadku obraza znowu. Przecie chyba więcej honorowi temu uchybia niewłaściwy postępek samego oficera, np. nieprzyzwoite zachowanie w kościele, niż dana mu zato wymówka.

Miałem kilka b. szczególnych i powiem smutnych wypadków. Jeden z moich księży, idąc za wskazówkami, którem mu dał, usunął z kościoła kobietę nieprzyzwoicie ubraną. Wkrótce poszła do najwyższych władz wojskowych skarga, podpisana przez wyższych oficerów danego okręgu, żądająca zdegradowania księdza „za zniewagę munduru oficerskiego”. Okazało się bowiem później, że owa bezwstydnica była żoną porucznika. Inny ksiądz, znowu w porozumieniu ze mną, nie zaprosił na obiad uroczysty oficera, żyjącego w publicznym konkubinacie. Dowiedziawszy się o tem, zwierzchnik tego oficera starał się okazywać mi swe dąsy — za obrazę wojska.

Pytam więc: co jest obrazą munduru, czy niemoralne zachowanie się, czy też protest przeciw niemoralności i żądanie, aby ten, kto ma zaszczyt nosić mundur i miano żołnierza polskiego, był bez zarzutu? Kto w wypadkach wyżej przytoczonych dbał

o prawdziwy honor oficera, a kto się zadowalał pozorem i oszukańczą bańką mydlaną?

Jeszcze jeden przykład. Musiałem wskutek pewnych okoliczności poinformować jeden z zarządów wojskowych o tem, że jakiś oficer jest odstępcą od wiary i żyje w nałożnictwie. Treść listu mego zakomunikowano oskarżonemu, który się obraził i na dowód fałszu oskarżenia przysłał mi dokument, który właśnie stwierdzał, że dany osobnik zmienił wiarę i wziął ślub nielegalny w jednym z inowierczych zborów. Jednocześnie oficer starszy, przed którego forum sprawę byłem wytoczył, czuł się w obowiązku zawiadomić ministerjum o tem, że znieważyłem oficera. Otrzymawszy ów dokument, napisałem do autora mniej więcej tak: „Bardzo mi przykro, jeśli pana X. obraziłem, i cofam wszelki uczyniony mu zarzut niesłuszny. Ale jednocześnie stwierdzam, raz jeszcze, na mocy dokumentów mi przysłanych, że jest on odstępcą od wiary i rozpustnikiem i t. d." Mój korespondent odpisał mi na to, że korzystając z pierwszego zdania mego listu doniósł ministerjum, że sprawa jest zakończona, bo obrażonego oficera przeprosiłem.

Ów zwierzchnik zrobił to wszystko przez uprzejmość dla mnie, czego nie mogę pominąć. Uprzejmość zresztą była zbyteczna, bo moje wykroczenie było żadne, i minister nie odważyłby się czynić mi wymówki. Ale ciekawe jest samo ujęcie prawideł honoru wojskowego i żądanej satysfakcji. Człowiekowi bez czci i poczucia wstydu wyrzuca się jego zwierzęce życie; ponieważ ten człowiek jest oficerem, więc wyrzut, przeciw niemu skierowany, jest zniewagą honoru wojskowego. Kiedy na reklamację odpowiada się: nie chcę cię, mój drogi, obrażać, ale trudno, żyjesz jak bydlę i nie zasługujesz na miano człowieka uczciwego, — honor staje się naprawiony. Przez co? Czy przez powtórzenie zarzutu? W takim razie cała ta obraza i żądanie satysfakcji jest farsą. Ale pocóż łączyć ją z kwestją honoru, który przecie dla żołnierza farsą być nie powinien? Jeżeli zaś naprawienie honoru znieważonego zawiera się w zdaniu: „Jeśli ci grzech wyrzucam, to nie przez złość to czynię, ale żeby cię uleczyć" — to zgoda. Ale wtenczas wogóle niesłusznie jest upatrywać zniewagę mun-

duru i obrazę wojska w słusznych zarzutach, czynionych bądź oddzielnym wojskowym, bądź całej wojskowej korporacji, albo jej częściom.

Otóż, opierając się na przytoczonych przykładach i na wielu innych, zmuszony jestem skonstatować, że pojęcie honoru wojskowego nie jest w szeregach obrońców Rzplitej naszej dostatecznie jasne.

Honor polskiego wojaka polega na tem, aby czuł się naprzód sługą Bożym i aby o tem poczuciu jego świadczyło całe zachowanie jego, naprzód w kościele, gdzie stoi on wobec majestatu nie oficera starszego od siebie rangą, ale Króla Królów i Pana Panujących, a następnie w życiu czystem i uczciwem. Nie wierzę w trwałą dyscyplinę i rzetelny honor oficera, który potrafi zapominać o czci, należnej najwyższemu Panu Wszechrzeczy, i łamać, zwłaszcza nałogowo i z jawnym cynizmem, przykazania Boskie i kościelne.

Honor polskiego wojaka zależy powtóre na gorącem pragnieniu i staraniu, aby cnoty żołnierza chrześcijańskiego były właściwością zbrojnych szeregów Polski, aby rozwijały się, wzrastały i jaśniały nie mdłem miganiem sztucznem, ale blaskiem prawdziwym i silnym. Nie o pozory powinno żołnierzowi prawemu chodzić, a i nam wszystkim, ale o cnotę prawdziwą; nie o pochwały czcze, o zachwyty w słowach i dytarymby, ale o to, aby każdy człowiek uczciwy musiał dla swojej uczciwości uczcić „wiarę” naszą.

Honor wojska polskiego zależy jeszcze na kulcie sprawiedliwości i prawdy. Powinien mieć on odrazę do wszelkiej nieuczciwości, krzywdy i fałszu. Nie nazwie on białego czarnem, ani na odwrót, dobrego złem, a złego dobrem. Umie on w sobie wykryć i osądzić złe i nie broni go, ale stara się usunąć. Boleje też nad tem, co wśród towarzyszy jego, albo wogóle w wojsku ojczystem było, albo jest niezgodnego z należytym porządkiem. Nie bierze w obronę tego, co na potępienie zasługuje, nie zaprzecza temu, co się sprawiedliwie zarzuca, ale stara się zwyciężyć złe w dobrem (Rz. XII 21), usunąć to, co winno być usunięte, wykroczenia pokryć tem większemi zasługami i doprowadzić wszystko do należytego porządku.

Honor wreszcie polskiego wojaka, który jest przecie zarazem i — jak się rzekło — powinien być przedewszystkiem prawym chrześcijaninem, zależy nie na chełpliwości, bucie, grożeniu siłą, ale na poważnej skromności, na delikatności uczuć oraz względności dla wszelkiej istoty słabszej i na odrazie do wszelkiej łobuzerji. Dumą jego jest nie szabla, ani ranga, ale możność służenia krajowi i wielkość (nadewszystko moralna!) Ojczyzny. Na takim gruncie wyrasta prawdziwa dzielność żołnierska, i postacie tak szeregowców, jak oficerów olbrzymieją duchowo do miary bohaterów.

Takimi byli nasi Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarnecki, Kościuszko, takimi głośni generałowie francuscy Foch i Sonis, taką przedewszystkiem ta ukochana przyrodzona patronka wojsk wszelkich, św. Joanna d'Arc.

Jeśli Wam taki cel i takie wzory wskazuję, to jakże moglibyście wątpić, Synowie moi najukochańsi, że bardzo mi jest drogi honor waszego imienia, waszego munduru, waszych sztandarów, a nadewszystko — dusz waszych, za które Wódz nasz nieśmiertelny, Jezus Chrystus, swoje życie położył, abyście wy z nim w walce przeciw królestwu szatana zwycięzcami się stali i nie ziemskie już odznaczenia otrzymywali, alę wieczną koronę chwały (p. I K IX 25).

Niech On za przyczyną swej Matki i św. Michała Archanioła dać ją każdemu z Was raczy.

† ZYGMUNT bp. piński.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

„Fakt walki bez podstaw". W nr. 93 *Gazety Polskiej* ukazała się notatka, napisana spokojnie, ale z pewną goryczą, skierowaną ku tym, którzy wypowiedzieli walkę odczytom p. J. Kadena-Bandrowskiego o Stefanie Żeromskim dla młodzieży szkolnej.

Treść notatki jest następująca. Odczyt ten ściągnął na głowę p. J. K. B. gromy oburzenia opinji endecko-klerykalnej w kraju i nawet w parlamencie. A przecież budziciele walki napewno nie czytali odczytu; byliby się przekonali, że autor w odczycie tym omawia działalność pisarską Sienkiewicza, Kraszewskiego, Prusa, przytacza piękny obrazek powitania Paderewskiego przez młodzież. Gdzież więc tajemnica tej walki? „Wystarczyło, że to Kaden, piewca legjonowej epopei, piewca młodego i świeżo odrodzonego bohaterstwa polskiego, i wystarczyło, iż mówił o Żeromskim jako proroku wolności!" I dlatego „pozostanie z tego pustego krzyku endeckiego fakt fałszu i niesumienności, fakt walki bez podstaw, oskarżeń i oszczerstw bez cienia pozorów jakiejś przyczyny".

Diagnoza ta nie jest ani dokładna, ani wskutek tego prawdziwa.

Zaznaczamy z góry, że nie będąc pismem politycznem, nie zabieralibyśmy w tej sprawie głosu, gdyby to była sprawa wyłącznie polityczna. Być może, iż w walce z Kadenem działał motyw „legjonowy". Być może, iż „endecy" wykorzystali okazję do walki z rządem. Mogło tak być, a mogło i nie być. Pytania tego nie poruszamy tu i nie rozstrzygamy.

Nam chodzi o podkreślenie, że przeciw odczytom p. Kaden Bandrowskiego dla młodzieży wystąpili, obok polityków, także tylko katolicy i przedewszystkiem XX. Biskupi, i to z motywów moralnych. Jeśli odczyt o Żeromskim jest piękny, to chwała Bogu, cieszymy się z tego. Ale to nie zmienia postaci rzeczy, że sam p. J. Kaden Bandrowski, ze względu na charakter swej twórczości literackiej, nie nadaje się na prelegenta dla młodzieży szkolnej. I nie dlatego, że jest piewcą legjonowej epopei, ale

dlatego, że się w swoich powieściach babrze w brudach moralnych, zwłaszcza seksualnych, że robotników i nawet, a bodaj głównie, czołowych legjonistów przedstawia jako pijaków, rozpustników, ludzi bez poczucia moralnego i godności. Taki pisarz, mimo, iż ma imię w literaturze polskiej i zagranicznej, nie może być prelegentem dla młodzieży szkolnej, choćby nawet chciał jej powiedzieć dobre i ładne rzeczy. Po prostu nie wypada, nie mówiąc już o innych motywach. Sam p. Minister Czerwiński miał wątpliwości, czy p. Kaden nadaje się na prelegenta dla młodzieży, ale niestety, zatrzymał się w pół drogi, bo sprawdził tylko, czy dany odczyt nadaje się dla młodzieży. Przypominamy ponadto, że p. Kaden Bnadrowski wypowiedział się przeciw religji w wywiadzie w Czechosłowacji.

Musimy zaznaczyć, że autor notatki ogranicza się do potępienia endecji, względnie opinji klerykalno - endeckiej, nie wspominając o głosach Biskupów. Ale właśnie dlatego chcemy podkreślić, że wypadek Kadena Bandrowskiego miał szersze i głębsze podłoże, niż walka partyjna. W rozgwarze i, nie wahamy się powiedzieć, nieuczciwości naszych walk partyjnych, trzeba umieć zobaczyć i wyodrębnić opinję katolicką, niepowodującą się żadnemi motywami partyjnemi, lecz jedynie dobrem religijnem i moralnem naszej Ojczyzny, a pochodzącą nawet, w danym wypadku, od politycznych przyjaciół, a nie tylko przeciwników p. Bandrowskiego. Jeżeliby autor notatki w *Gazecie Polskiej* spojrzał na cały wypadek od tej strony, możeby było mniej nieporozumień w dziedzinie spraw religijnych.

Że katolicy takie zajęli stanowisko w wypadku Bandrowskiego, znajdujemy potwierdzenie w dalszem wydarzeniu, które zasługuje na podkreślenie. Nie wiele upłynęło czasu od wystąpienia przeciw odczytom p. Bandrowskiego, jak parę pism opozycyjnych zaczęło drukować powieść p. Mostowicza, która niewiele odbiegła od sposobu pisania p. J. Kaden Bandrowskiego. *Polska* zaprotestowała, zupełnie słusznie dowodząc, że pisma, które wystąpiły przeciw p. Kaden Bandrowskiemu, powinny były zachować konsekwencję i nie drukować powieści p. Mostowicza. Na to jedno z pism, *Polonia* katowicka odpowiedziała, że poczuwając

się do tego obowiązku, skreślała już przed uwagą *Polski* całe ustępy z powieści p. Mostowicza.

W Polsce są katolicy i jest myśl katolicka, choć nieraz bojaźliwa i zahukana, ale staje się coraz odważniejsza i bardziej samoistna. Jak żadne stronnictwo nie może monopolizować religji, tak samo czynniki rządowe nie mogą każdej krytyki w sprawach oświatowych i kulturalnych uznawać koniecznie za walkę partyjną czy polityczną. Katolicy, w szczególności Hierarchja Kościelna występują w obronie moralnego i religijnego dobra narodu i państwa. *a. s.*

Fundusz Kultury Narodowej. Interesujące cyfry zawiera sprawozdanie za okres od 1.IV. 1928 r. do 1.II. 1930 r. ze zużytkowania dotacji Państwa w sumie 5000000 zł., przeznaczonej na Fundusz Kultury Narodowej. Suma 5 mil. zł., jak na nasze stosunki finansowe, jest wysoką. Nie wysoką, a nawet za małą, jeśli brać pod uwagę zakres i potrzeby współczesne, warunki, w jakich odbudowuje się nasze życie kulturalne, w jakich rozwija się współczesna nasza nauka i sztuka — bez porównania cięższe, niż w jakimkolwiek innym kraju zachodnim; za małą, jeśli się weźmie pod uwagę, że musimy wielkiemi krokami dążyć, by poziom naszej umysłowości, ducha narodowego, „kultury" tego ducha podnieść przynajmniej do ogólnego poziomu kulturalnej Europy.

Zasiłki F. K. N. można podzielić na 2 grupy: zasiłki, związane z popieraniem 1. twórczości naukowej i 2. twórczości artystycznej.

Przeważająca część całej sumy — bo aż 3,150,000 zł. przeznaczona została na popieranie nauk, a więc subsydja dla towarzystw naukowych, na wydawnictwa naukowe, badania i stypendja naukowe, reszta na popieranie twórczości artystycznej.

Subsydjowano ogółem 31 towarzystw i instytucyj naukowych oraz 22 towarzystwa i instytucje artystyczne, w czem np. Kasa im. Mianowskiego otrzymała 230.000 zł., T-wo Naukowe Warszawskie 100.000 zł., Instytut Radowy im. Marji Skłodowskiej 100.000 zł., Polskie Tow. Tatrzańskie 100.000 zł. i t.p., Teatr „Reduta" 50.000 zł.,

Muzeum Narodowe w Warszawie 200.000 zł. i t. p. Podjęto wielkie wydawnictwa, jak np. Historja Literatury Polskiej w opr. Korbuta, Słownik Starożytności Słowiańskich prof. Bujaka i in.

Nadto uzyskali zapomogi uczeni i artyści, czyto dla uzupełnienia studjów nad pewnemi zagadnieniami, czy też dla wydania prac już przygotowanych. Rozpiętość subsydjów bardzo wielka i charakter ich bardzo różnorodny. Obok subwencyj, liczonych setkami tysięcy, mamy i po paręset złotych.

Uderza tylko jedno w rozdziale tych sum: oto nie spotyka się pozycji, mającej charakter religijny, niema udziału w korzystaniu z tego Funduszu instytucyj religijnych i uczonych, których prace obracają się wokoło zagadnień religijnych (jeden jedyny wyjątek to 5.000 zł. jakie otrzymał zarząd chóru Bazyliki wileńskiej).

Uderzające zjawisko! Należy tylko zapytać, czy nauka katolicka w Polsce i sztuka kościelna zlekceważyła subwencje Funduszu Kultury Narodowej i nie zgłaszała się wcale do udziału w nich, — czy też zgłaszała się, ale Komitet Funduszu uznał, iż twórczość o charakterze religijnym nie jest ani kulturą, ani narodową?

Jest to luka w rozkładzie sum Funduszu i to luka niepokojąca.

Mg. Wł. P.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Marjan Manteuffel, *Bankowość w Polsce,* Warszawa, F. Hoesick 1930 s. 147.

Długoletni kierownik szeregu instytucyj bankowych, Autor kilku prac w tym zakresie („Główne braki naszych banków" 1917 r., „Istota dobrego pieniądza i jego funkcje" 1926 r., „Kapitał w gospodarstwie narodowem" 1927 r.) Marjan bar. Manteuffel podaje obecnie w książce pod tytułem „Bankowość w Polsce" szereg uwag, myśli i zasad z zakresu polityki i organizacji bankowości, niewątpliwie pierwszorzędnego znaczenia. Długoletnie praktyczne doświadczenie Autora, jak i jego przygotowanie teoretyczne, nadają jego poglądom, nieraz daleko odbiegającym od współczesnego pojmowania rzeczy, duże znaczenie i wagę.

Pierwszy rozdział poświęcony jest historji banków w Polsce. Następne trzy omawiają rolę banków i wpływ na nie życia gospodarczego ostatniego dziesięciolecia, np. inflacji, stabilizacji, kryzysów gospodarczych. Wiele miejsca poświęcono zagadnieniu polityki państwowej w stosunku do bankowości prywatnej. Autor krytycznie ocenia tę politykę, gdyż jego zdaniem czynniki rządowe wykazują brak zrozumienia roli banków prywatnych w życiu gospodarczem kraju. Twierdzenie swoje uzasadnia szeregiem dowodów, które podzielić można na dwie grupy: 1) polityka fiskalna obarcza banki prywatne zbytniemi świadczeniami na rzecz państwa, co krępuje ich rozwój i uniemożliwia pełne wykonanie funkcyj gospodarczych, 2) etatystyczne tendencje czynników decydujących powodują monopolistyczne stanowisko banków państwowych, utrudniając temsamem tak niezbędny rozwój banków prywatnych. Źródło etatyzmu i błędnej polityki fiskalnej Autor widzi w momentach polityczno klasowych, a więc w traktowaniu banków jako ostoi kapitalizmu i zapomnieniu gospodarczej konieczności ich istnienia dla przyspieszenia procesu kapitalizacji, szczególnie w Polsce tak niezbędnego, i obrotu pieniądza.

Spotykamy się z ciekawemi uwagami na temat państwowych instytucyj bankowych. Autor zgadza się jedynie na pozostawienie im roli „finansowania przedsiębiorstw państwowych". Niewątpliwie jest to ich zadanie główne. W innem jednak miejscu, w związku z polemiką z prof. Kammendererem, doradzającym połączenie Państwowego Banku Rolnego z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, czytamy o P. B. R.: „Kraj o strukturze tak dalece rolniczej, jak Polska, z uchwaloną reformą rolną, sięgającą aż nazbyt głęboko w ową strukturę — nie może nie posiadać specjalnej państwowej instytucji finansowej z zadaniami drobnego rolnictwa i wykonaniem wspomnianej reformy rolnej ściśle związanej". Spotykamy się więc z bardzo słusznem uznaniem roli P. B. R.: daleko wykraczającej poza „finansowanie przedsiębiorstw państwowych" Nasuwa się pytanie, czy wyjątku tego nie należałoby uczynić dla banków państwowych, mających za zadanie kredytowanie innych gałęzi wytwórczych, gdyż i inne działy życia gospodarczego przeżywają obecnie głęboką przebudowę

strukturalną. Pozatem zaznaczyć należy, że tworzenie się banków państwowych towarzyszyć musi zawsze powstawaniu nowych organizmów gospodarczych. Banki te w Polsce powstały z potrzeby życia, wówczas, gdy przy powszechnym objawie tezauryzacji pieniądza w dolarach, banki prywatne z daleko nawet idącem poparciem państwa nie mogłyby sprostać ogromnym potrzebom kredytowym, przeważnie inwestycyjnym i dłużejterminowym np. budownictwu. Wydaje się więc konieczne istnienie w młodym polskim organizmie gospodarczym banków państwowych, o pełnych kompetencjach kredytowych, nieograniczonych wyłącznie do przedsiębiorstw państwowych.

Zagadnieniem pierwszorzędnej wagi jest stosunek wzajemny banków państwowych i prywatnych. Najlepszem rozwiązaniem zdaje się zasada zupełnego skomercjalizowania banków państwowych i postawienia ich na stanowisku wolnej konkurencji z bankami prywatnemi. Jakże więc słusznie Autor występuje przeciw obecnie istniejącym monopolistycznym przywilejom.

Na specjalną uwagę zasługują dwa końcowe rozdziały. Jeden poświęcono przedstawieniu poglądów socjalistycznych od Marksa poprzez Hilferdinga, Bauera do Bucharina i ostatnich posunięć polityki t. zw. „nepu" w bolszewji. Przedstawienie tych poglądów połączone jest z rzeczową, często druzgocącą krytyką.

Zakończono pracę rozważaniami niemal rewelacyjnemi w literaturze bankowej. Opierając się na gruntownej znajomości myślicieli katolicko-społecznych, Autor uzasadnia w sposób niewątpliwy ścisły związek ekonomji z etyką. Poraz pierwszy bodaj w polskiem piśmiennictwie znajdujemy próbę wprowadzenia tej zasady w dziedzinę bankową. Sformułowaną ona jest w sposób następujący: banki winny kierować się zasadą, „że motorem wszystkich czynności gospodarczych są potrzeby ludzkie, ale nie zysk sam sam w sobie". Dalej Autor wykazuje, że właśnie w dziedzinie bankowej więcej, niż w innych gałęziach życia gospodarczego, hołduje się wręcz zgubnemu mamonizmowi. Jeśli się weźmie pod uwagę dominującą rolę banków w życiu ekonomicznem, łatwo zrozumieć jak szkodliwym jest podobny ich wpływ, jak zasadnicza reforma w tej dziedzinie jest naglącą.

Książka odznacza się doskonałym układem i jasnym stylem. Jedynie na str. 38 spotykamy bliżej niewyjaśnione określenie „proces kapitało-twórczy”. Jak wiadomo, procesami gospodarczemi sprzyjającemi tworzeniu się kapitałów, jest oszczędność, lub rozpiętość między kosztami wytworu i ceną sprzedażną, ewentualnie mniejszą rozpiętość tych dwóch pozycyj zastąpić można, osiągając tensam wynik, drogą powiększenia ilości produkcji. Trudno zorjentować się, o którym z tych przejawów mówi Autor, używając określenia „proces kapitało-twórczy”.

Należy wyrazić nadzieję, że myśli nowe rzucone przez Autora spotkają się nietylko ze zrozumieniem, lecz będą z zainteresowaniem podjęte i rozwijane. *St. Orlikowski.*

Ks. Stefan Biskupski, **Reforma prawa małżeńskiego w Polsce.** Włocławek 1930, s. 42.

Rozprawę tę bardzo polecamy naszym czytelnikom, gdyż ona doskonale rozjaśnia sprawę prawa małżeńskiego w Polsce.

Składa się z trzech części: 1. reforma prawa małżeńskiego w ujęciu Komisji Kodyfikacyjnej, 2. stanowisko Kościoła względem ślubów cywilnych, 3. katolicki obóz polski wobec reformy prawa małżeńskiego.

Stanowisko tego obozu autor ujmuje w następujących punktach.

I. Małżeństwa katolików są ustawowo zawierane według przepisów prawa kanonicznego.

II. Małżeństwa katolików są nierozerwalne.

III. Badanie ważności małżeństw katolickich należy do władz sądowych Kościoła.

IV. O formie małżeństw akatolików decyduje państwo w drodze ustawy, po uprzedniem porozumieniu się z odnośnemi związkami religijnemi.

V. Małżeństwa rejestrowanych bezwyznaniowców są zawierane wobec urzędnika stanu cywilnego.

VI. Małżeństwa wszystkich bez wyjątku obywateli Rzeczypospolitej są w określonym ściśle terminie rejestrowane w urzędach stanu cywilnego, celem nadania im skutków prawnych.

Tezy te są też postulatami, które należy popularyzować na zebraniach i w odczytach. *R.*

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.